Kwiecień 2021

SŁONECZNA GAZETKA

SZKOŁA PODSTAWOWA NR 357 W WARSZAWIE

W gazetce:

Z życia Słonecznej Szkoły Słoneczne wywiady Warszawa – nasze miasto
Słoneczna biblioteczka W świecie filmów Nasze pasje Kącik gamerski
Kącik kulinarny Kącik muzyczny Kącik literacki W słonecznym nastroju
Dodatek specjalny – „Po słonecznej stronie”

Projekt okładki: Karolina Kamińska, 6p

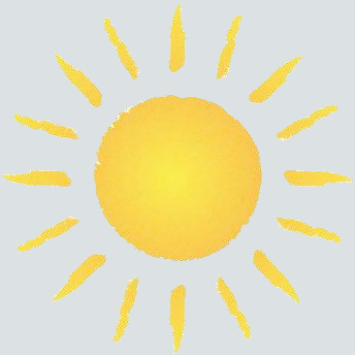

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer naszej gazetki.
Poza recenzjami książek, filmów, gier i piosenek odnajdziecie w nim m.in. artykuły o naszych pasjach. Smakoszy z pewnością zainteresują przepisy na pyszne potrawy.
Zachęcamy również do przeczytania wywiadów z naszymi nauczycielami – w tym numerze prezentujemy rozmowę z Panią od historii i Panią od geografii.
Polecamy także artykuł dotyczący historii naszego miasta - Warszawy.
Perełką dla wielbicieli literatury będzie również Dodatek specjalny, w którym publikujemy opowiadania nagrodzone w Dzielnicowym Konkursie Literackim „Po słonecznej stronie".

Zespół redakcyjny

Zespół redakcyjny:

Weronika Czapska – 6e, Karolina Danilecka – 6g, Marek Gajda – 6p, Jakub Głąbkowski – 6p, Łukasz Gorczyca – 6p, Tytus Guz – 6b, Michalina Jeznach – 6g, Karolina Kamińska – 6p, Kornelia Kierzkowska – 6k, Alicja Lachowska – 6d, Szymon Linek – 6e, Zuzanna Łoś – 6d, Maja Mirowska – 6g, Matylda Olczak – 6o, Julia Piotrowska – 6g, Joanna Piramidowicz – 6d, Liliana Pobłocka – 6k, Iga Schefs-Pietrzak – 6f, Ewa Tomaszewska – 6p, Aleksandra Wiśniewska – 6g.

Opieka – p. Agata Kurkus-Soja

Ssaki drapieżne Polski – z wizytą we wrocławskim ZOO

Dnia 9 kwietnia moja klasa – 6g – miała lekcję on-line we wrocławskim ZOO. Tematem zajęć były ssaki drapieżne żyjące w Polsce.

Dostaliśmy dwie karty pracy, które można było wydrukować (ja akurat wydrukowałam). Podczas lekcji robiliśmy głównie zadania z tych kart pracy, które – według mnie – były bardzo ciekawe, ponieważ dotyczyły interesujących zagadnień o zwierzętach. W jednym zadaniu na przykład trzeba było dopasować zdjęcia zębów do nazwy drapieżnika. Na samym końcu natomiast obejrzeliśmy film o foce.

Lekcja bardzo mi się podobała i uważam ją za udaną.

Karolina Danilecka, 6g

Warsztaty w klasie 6e

Ostatnio w klasie 6e odbyły się warsztaty. Zajęcia były organizowane przez Stowarzyszenie Praktyków Dramy STOP-KLATKA.

Warsztaty miały formę escape roomu. Byliśmy podzieleni na cztery grupy. Każda grupa miała to samo zadanie, aby pomóc astronautom uwięzionym na stacji kosmicznej. Razem rozwiązywaliśmy różne zadania, jak na przykład: mieliśmy wymienić jak najwięcej propozycji ćwiczeń, które da się zrobić w małej przestrzeni. Zadań było dużo i były bardzo ciekawe. Aby wykonać te zadania, musieliśmy pracować zespołowo.

Może nie wyglądało to jak prawdziwy escape room, ale bardzo mi się podobało. Chętnie bym to jeszcze raz powtórzyła.

stop–klatka
Stowarzyszenie
Praktyków
Dramy

Weronika Czapska, 6e

Góra Grosza

Co roku w naszej szkole przeprowadzana jest akcja „Góra Grosza", której organizatorem jest Towarzystwo Nasz Dom. Akcja polega na zbieraniu drobnych monet na rzecz dzieci, które wychowują się poza domem rodzinnym – w domach dziecka lub rodzinach zastępczych. Akcję w naszej szkole koordynuje Szkolne Koło Wolontariatu.

W tym roku przez obostrzenia zbiórka zorganizowana była w nietypowy sposób. W ostatnich latach wszystko odbywało się w szkole, ale przez obostrzenia było to niemożliwe.

Szkolny wolontariat zorganizował wszystko przed budynkiem szkoły. Między godziną 11 a 12 czekali tam wolontariusze z puszkami przyporządkowanymi poszczególnym klasom.

Na maj przewidziana jest powtórka, aby więcej uczniów mogło wziąć udział w akcji.

Joanna Piramidowicz, 6d

Wywiad z panią Wioletą Sattarov, nauczycielką historii

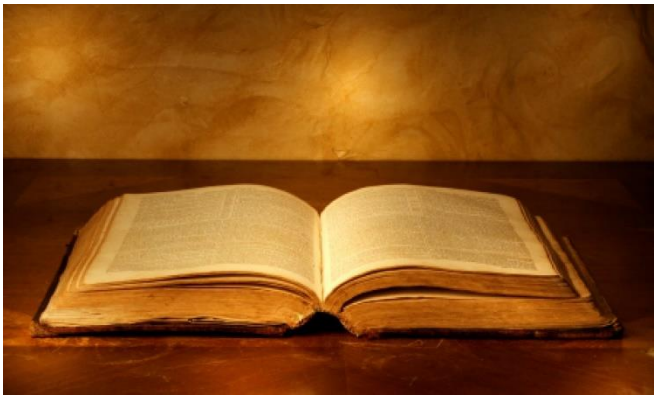

Redakcja: *Dlaczego wybrała Pani zawód historyka, a nie na przykład matematyka?*

Pani Wioleta Sattarov: *Od zawsze interesowała mnie przeszłość. Prawdopodobnie moje zainteresowania ujawniły się po raz pierwszy podczas rozmów z babcią, która często opowiadała mi o kontaktach z partyzantami podczas II wojny światowej.*

Red.: *Czy w dalszym ciągu nauka historii sprawia Pani satysfakcję?*

Pani Wioleta Sattarov: *Oczywiście, że tak. Gdy praca nie przynosi satysfakcji, to należy ją zmienić. Życie jest zbyt krótkie, aby przeżyć je, wykonując pracę, której się nie lubi. Wykonuję zawód, który zawsze chciałam wykonywać.*

Red.: *W jaki sposób przygotowuje się Pani do lekcji?*

Pani Wioleta Sattarov: *Zaczynam od zapoznania się z podstawą programową, która podaje, jakie podstawowe informacje uczniowie powinni zapamiętać z lekcji. Oczywiście muszę posiadać większy zakres wiedzy niż w podręczniku. Szukam informacji w książkach naukowych lub na stronach internetowych poświęconych danemu zagadnieniu. Staram się znaleźć ciekawe informacje, dowcipy, piosenki, teksty źródłowe, które nie są podane w podręczniku, ale mogłyby zainteresować ucznia. Może wydawać się to dziwne, ale zakres wiedzy nauczyciela na dany temat to tylko 30% sukcesu. Najważniejsze jest, aby dla danej grupy uczniów znaleźć odpowiednią metodę pracy. Taką, która zainteresowałaby uczniów, a tym samym wpłynęła na wyższą efektywność zapamiętanych informacji. Każdy z nas jest inny, niektórzy zapamiętują informacje, słuchając, inni muszą widzieć (film, prezentacja), są też tacy, którzy zapamiętują więcej, jeśli sami coś zrobią, napiszą, znajdą, narysują, stworzą projekt itp. Dlatego staram się zmieniać metody pracy. Cały czas się uczę, szukam nowych ciekawych programów, które mogłyby pomóc w zdalnym nauczaniu.*

Red.: *Z jakiego powodu prowadzi Pani koło historyczne?*

Pani Wioleta Sattarov: *Bardzo lubię prowadzić koło historyczne. Uczestniczą w nim osoby zainteresowane historią, mają podobne pasje i mogą się między sobą wymieniać. W kole nikogo nie trzeba przekonywać, że historia to ważny przedmiot i należy znać jej podstawy. Koło historyczne tworzą entuzjaści, którzy sami mogą sobie wybrać temat, nie mamy ograniczeń tematycznych, a czasem nawet czasowych. Bardzo szybko możemy zmienić temat, możemy omawiać tematy przekrojowo, przez wszystkie epoki – wszystko zależy od uczestników. Sama nie czuję się główną osobą koła historycznego, ponieważ w kole wszyscy mają takie same prawa i co lekcja inny uczestnik je prowadzi. Moja rola to tylko dbanie o to, by informacje były przekazywane zgodnie z prawdą historyczną. Zawsze po każdej prezentacji jest dyskusja, która wynika w sposób naturalny. Nie muszę do niej nikogo zmuszać. Myślę, że na kole jest swobodna wymiana myśli i to jest bardzo ważne.*

Red.: *Co sprawia Pani największą przyjemność w zawodzie historyka, a co najbardziej Panią smuci?*

Pani Wioleta Sattarov: *Nie jestem historykiem, a tylko nauczycielem historii. Myślę,*

że jak każdego nauczyciela cieszy mnie, jeśli uczniowie wynoszą coś z lekcji. Bardzo lubię naturalny, spontaniczny dialog na lekcji między uczniem a nauczycielem. Dlatego trudno mi przyjąć i zaakceptować brak reakcji uczniów, szczególnie podczas nauczania zdalnego. Przyjemność sprawiają mi pytania od uczniów, wówczas wiem, że ktoś mnie słucha, rozumie i myśli. Smuci mnie to, kiedy uczeń oszukuje, czy to na sprawdzianie, czy to podczas pracy w grupach. Bardzo cenię prawdomówność.

Red.: *Od ilu lat uczy Pani historii?*

Pani Wioleta Sattarov: *Historii uczę od trzech lat. Wcześniej pracowałam w archiwum w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim.*

Red.: *Czy miała Pani kiedyś chwilę zwątpienia i chciała Pani odejść z zawodu?*

Pani Wioleta Sattarov: *Dla mnie najgorszy był pierwszy rok, kiedy nie tylko musiałam się sprawdzić jako nauczyciel historii, ale również jako wychowawca. Będąc nauczycielem bez doświadczenia, musiałam borykać się z wieloma trudnościami. Przez okres wakacji zregenerowałam jednak siły i wróciłam pełna optymizmu do pracy.*

Red.: *Poza historią czym się Pani interesuje?*

Pani Wioleta Sattarov: *Bardzo lubię uczyć się języka rosyjskiego. Dlatego często w domu czytam książki rosyjskojęzyczne, rozmawiam z moimi dziećmi w języku rosyjskim, wspólnie oglądamy filmy z lektorem rosyjskim. Od zawsze fascynował mnie ten język, chociaż moi rodzice tego zainteresowania nie podzielają. Można powiedzieć, że mam kota na punkcie historii, kultury i polityki Rosji. Dzięki tym zainteresowaniom poznałam swojego męża. Mimo że tylko dwa lata spędziłam w Azerbejdżanie, to czuję, że jest to moja druga ojczyzna. Bardzo lubię ten kraj, dlatego też zgłębiam wiedzę na jego temat, nie tylko historię, ale również kuchnię, tradycję, kulturę, zwyczaje i staram się być na bieżąco w informacjach przekazywanych przez mass media.*

Ciekawi mnie też porównywanie różnych religii do siebie, pod różnym kątem. Większość wyznań religijnych jest zgodna z tym, że świat został stworzony, że istnieje coś więcej niż rzeczywistość, którą obserwujemy zmysłami, a śmierć człowieka nie oznacza jego końca. Religie, czy nawet rozmaite kultury proponują zasadniczo te same podstawowe wartości. I to jest fascynujące.

Poza tym lubię w wolnym czasie jeździć na rowerze. Pasjonują mnie wycieczki górskie, dlatego co roku w wakacje lub w okresie ferii zimowych wyjeżdżam z całą rodziną na południe Polski.

Red.: *Dziękuję za wywiad.*

Wywiad przeprowadził Jakub Głąbkowski, 6p

Wywiad z panią Anną Sakowską, nauczycielką geografii

Redakcja: *Gdyby nie pracowała Pani jako nauczycielka geografii, to jaki inny zawód Pani by wybrała?*

Pani Anna Sakowska: *Myślę, iż dużo satysfakcji przyniosłaby mi praca na rzecz zwierząt. Zwierzęta towarzyszyły mi od wczesnego dzieciństwa i tak jest do dzisiaj. Reaguję bardzo emocjonalnie, gdy widzę, że dzieje się im krzywda.*

Musimy być świadomi, że udomowione zwierzęta całkowicie zdane są na człowieka, i to, w jaki sposób ich traktujemy, jest miarą naszego człowieczeństwa. Dlatego nie znajduję usprawiedliwienia dla tych, którzy je krzywdzą.

Red.: *Dlaczego wybrała Pani akurat geografię?*

Pani Anna Sakowska: *Wybór geografii nie był przypadkowy, ten przedmiot zawsze lubiłam, w dzieciństwie zdecydowanie bardziej niż bajki wolałam oglądać filmy przyrodnicze. Ponadto dobrze wiedzieć, jaką porę roku mamy w kraju, do którego się wybieramy, czy jest wtedy zima czy lato, może pora deszczowa, jaka strefa czasowa, jakie zachowanie jest niedopuszczalne bądź uchodzi za niegrzeczność z naszej strony. O tym wszystkim możemy dowiedzieć się podczas lekcji geografii.*

Red.: *Co Pani lubi najbardziej w swojej pracy?*

Pani Anna Sakowska: *W pracy z uczniami dużą satysfakcję przynoszą mi ich sukcesy, i to nie tylko w konkursach przedmiotowych, ale również te z pozoru małe, kiedy uczeń mający trudności w nauce zaczyna się przygotowywać do lekcji, stara się być aktywny, zadaje pytania. To znaczy, iż przedmiot zaczyna go interesować, a to pierwszy krok do większego sukcesu. W mojej pracy miałam uczniów, którzy zostali laureatami konkursu przedmiotowego z geografii pomimo tego, że nie należeli do grona uczniów z wysoką średnią ocen. To dowód na to, że dużo zależy od naszego nastawienia, wiary we własne siły, pracy. Cieszy mnie również fakt, iż do tej pory utrzymuję kontakt z wieloma byłymi moimi wychowankami, którzy obecnie są już dorosłymi ludźmi.*

Red.: *Jakie ma Pani hobby poza geografią?*

Pani Anna Sakowska: *Moje hobby to podróże, aktywna turystka, czyli ściśle związane z geografią. Lubię również kino europejskie, czytam książki, biografie ciekawych ludzi, kontakt z naturą.*

Red.: *Czy była Pani kiedyś za granicą? Jeśli tak, to w jakich krajach?*

Pani Anna Sakowska: *Za granicą byłam wiele razy, trudno byłoby mi wymienić te wszystkie kraje. Tuż przed pandemią podczas wakacji udało mi się zwiedzić niektóre miejsca w Korei Południowej i Chinach. Dla mnie niewątpliwym utrudnieniem w podróżowaniu jest zmiana czasu, dopiero po kilku dniach przyzwyczaiłam się do wstawania na śniadanie około drugiej w nocy naszego czasu, tym bardziej, że po kilkunastu dniach już byłam w zupełnie w innej strefie czasowej, spędzając kilka dni w Kanadzie, a następnie w pięknym stanie Colorado, w USA.*

Red.: *Do jakiego kraju chciałaby Pani pojechać?*

Pani Anna Sakowska: *Wiele miejsc chciałabym jeszcze zobaczyć. Jeżeli miałabym wymienić konkretny kraj, to byłby to Urugwaj, jeden z bezpieczniejszych, pięknych krajów Ameryki Południowej, w którym ludzie są bardzo pozytywnie nastawieni do świata.*

Teraz jednak przede wszystkim musimy wszyscy dbać o zdrowie, a także rozglądać się dookoła, czy w tych trudnych pandemicznych czasach ktoś nie potrzebuje naszej pomocy.

Na koniec chciałabym Wam życzyć szybkiego powrotu do normalności, a wtedy, Moi Drodzy Uczniowie, ***bon voyage...***

Wywiad przeprowadziła Karolina Danilecka, 6g

The call. Wezwanie

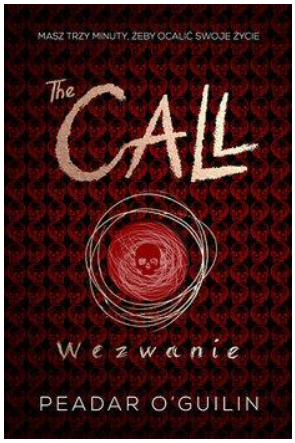

Autor – O'Guilin Peadar – wprowadza nas w mroczny klimat, dość brutalnie opisując niektóre sceny. „The call" opowiada historię Nessy z porażeniem nóg, która – jak każda nastolatka i nastolatek – musi walczyć o życie. W wieku około 10 lat każdy wyjeżdża do szkoły, gdzie uczy się walki, wytrwałości i przetrwania. Każde dziecko zostanie kiedyś wezwane do Szaroziemia na 3 minuty i 4 sekundy, czyli całą dobę u Sidhów. Nigdy nie wiadomo, o której godzinie, którego dnia czy w którym miesiącu się to stanie. Wezwany pojawia się nago w świecie, gdzie powietrze jest trujące, a drzewo, pies, kot czy nawet owad stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo. Większość ludzi stara się, biegnąc, nie dopuścić do spotkania z Sidhami, ale gdy już się to stanie, trzeba walczyć. Do normalnego świata wraca tylko jeden z dziesięciu wezwanych.

Czy Nessa, która nie może biegać, będzie miała jakiekolwiek szanse?

Joanna Piramidowicz, 6d

Niezwykle klopotliwe przygody Bronte Mettlestone

Rodzice Bronte wyruszają w niesamowite podróże, zostawiając swoją córkę na wychowanie ciotce. Pewnego dnia dziewczynka dowiaduje się o śmierci swoich rodziców, jednak nie przejmuje się tym tak bardzo, jak wszyscy mogli się spodziewać. Pewnego dnia Bronte dowiaduje się o testamencie swoich rodziców. Dokument zawiera dziwne instrukcje, które trzeba wykonać, bo inaczej miasto, w którym dziewczynka się wychowuje, ma lec w gruzach. Z tego powodu 10-letnia Bronte Mettlestone wyrusza w niesamowitą podróż całkowicie sama, aby przeżyć niesamowite przygody.

Autorką książki jest Jaclyn Moriarty.

Alicja Lachowska, 6d

Tajemnica Nawiedzonego Lasu

Jest to druga część przygód Niny autorstwa Anny Kańtoch.

W pierwszej dziewczyna poznała prawdę o aniołach, a teraz, po dwóch miesiącach, gdy życie wróciło wreszcie do normy, komuniści zmieniają jej codzienność. Po wakacyjnych wydarzeniach i tak musiała ukrywać swoje zdolności, a teraz będzie zmuszona uważać jeszcze bardziej.

Do jej szkoły przyjeżdżają „lis" i „sowa" – komuniści, którzy przybyli po Ninę oraz Łukasza (ucznia ze szkoły dziewczyny). Przewożą ich lasem do instytutu Totenwald – starej, zakurzonej fabryki, gdzie czeka już na nich kilkanaścioro dzieci w różnym wieku. Niektórych Nina poznaje z Markotów, a inni są jej kompletnie obcy. Razem z przyjaciółmi wymieniają się informacjami, których, niestety, nie mają za dużo. Wiedzą tylko, że muszą uciec, i to jak najszybciej.

Joanna Piramidowicz, 6d

Julie and the phantoms

„Julie and the phantoms" to serial opowiadający o dziewczynie imieniem Julie, która nie może się pogodzić ze stratą mamy, z którą kiedyś pisała teksty muzyczne. Po roku Julie postanawia się przełamać i posprzątać studio muzyczne swojej mamy. Sprzątając, trafia na płytę zespołu z lat dziewięćdziesiątych „Sunset Curve". Niespodziewanie trzy postacie grające w zespole nagle pojawiają się w studiu. Julie jest przerażona i prędko ucieka do domu, ale nie wie jeszcze, co ich razem czeka...

Serial ten jest wyreżyserowany przez popularnego producenta Kenny'ego Ortegę, czyli twórcę takich filmów i seriali, jak na przykład „Następcy" (wszystkie części) czy „High School Musical" (również wszystkie części).

W mojej opinii serial jest interesujący i w niektórych momentach chwyci za niejedno serce. W tym roku producent ogłosił zapowiedź drugiego sezonu, więc jeśli ktoś chce obejrzeć, to warto się pośpieszyć. 😊

Michalina Jeznach, 6g

Dziś 13, jutro 30

To film w reżyserii Gary'ego Winicka, z Jennifer Garner w roli głównej. Opowiada o dziewczynie, która ma 13 lat i nie podoba jej się jej życie. Jej marzeniem jest być trzydziestolatką. W dniu swoich 13. urodzin bohaterka organizuje imprezę, która nie wygląda tak, jak dziewczynka chciała. Wieczorem po imprezie bohaterka zasypia i budzi się jako trzydziestolatka. Mimo że jest w ciele trzydziestolatki, to i tak w środku czuje się jak trzynastolatka. Nie pamięta niczego, co się stało przez ostatnie 17 lat. Próbuje żyć jako trzydziestolatka, chodzi do pracy i przeżywa wiele przygód.

Film jest bardzo ciekawy i łatwo może doprowadzić do śmiechu.

Weronika Czapska, 6e

Work it

Jest to film w reżyserii Laury Terruso, który można obejrzeć na platformie Netflix.

Opowiada on o dziewczynie, która chce się dostać na wymarzoną uczelnię, ale nagle wszystko zaczyna jej się walić. Niechcący okłamuje rekruterkę na uczelni i musi nauczyć się tańczyć.

Po porażce na castingu Quinn postanawia razem ze swoją przyjaciółką stworzyć własną ekipę. Udaje im się zebrać grupę, brakuje im tylko choreografa. Postanawiają poprosić słynnego Jake'a Taylora, który się na początku nie zgadza. Po jakimś czasie jednak daje się namówić na współpracę, ale pod warunkiem, że bez jego pomocy dostaną się do finału. Proponuje im też, że mogą ćwiczyć w jego studiu, kiedy nie ma szefa.

Po długich treningach ekipa Quinn dostaje się do finału, jednak dziewczyna rezygnuje z tańca, bo spadły jej oceny i musi je poprawić. Kłóci się z przyjaciółmi i odchodzi. Po jakimś czasie znowu jednak zaczyna tańczyć i wszyscy wracają do treningów. Po wygraniu konkursu dostaje propozycję uczenia się w nowojorskiej Akademii Tańca.

Matylda Olczak, 6o

Detektyw Pikachu

„Detektyw Pikachu" to film o życiu ludzi razem ze stworzeniami o nazwie Pokemony. Historia zaczyna się od sytuacji, kiedy znany detektyw ma poważny wypadek samochodowy, w wyniku którym niestety ginie. Po latach jego syn Tim dostaje telefon w tej sprawie i postanawia przyjechać do miasta, w którym mieszkał jego ojciec. Kiedy chce wejść do mieszkania, w drogę wchodzi mu dziwna nieznajoma imieniem Lucy. Bohater jednak postanawia ją zignorować. Podczas przesiadywania w swoim mieszkaniu słyszy głośny szum. Na ścianie pojawia się wielki cień i nagle Tim widzi małą istotę o imieniu Pikachu. Okazuje się że jest powiązana z jego ojcem. Razem z Lucy, jej partnerem i Pikachu badają tę sprawę. Podczas śledztwa jednak wychodzi co innego, niż to, co mówią wszyscy dookoła....

Film zawiera dużo interesujących i trzymających w napięciu momentów. Nie raz można się wzruszyć i płakać ze szczęścia. Bardzo miło się go ogląda i jak najbardziej polecam obejrzeć.

Michalina Jeznach, 6g

Kumpel terapeuta

Serial po tytułem „Kumpel terapeuta" został stworzony w 2020 roku przez Netflix i jest dostępny na tej platformie.

Jego bohaterem jest nastolatek o imieniu Noah, który z powodu swojego problemu z komunikacją z obcymi uczył się w domu. W końcu rodzice postanawiają wysłać syna do szkoły, licząc, że przełamie swoje lęki. Pierwszego dnia, gdy czyta ogłoszenia przed szkołą, przez przypadek blokuje wjazd dla osób niepełnosprawnych poruszających się na wózku inwalidzkim. Podjeżdża do niego dziewczyna o imieniu Amara i prosi, by się przesunął. Noah zdenerwowany tym, co się stało, ucieka. Lekarz zajmujący się nastolatkiem proponuje jego rodzicom nowy sposób terapii. Jest nią pies, który codziennie miałby towarzyszyć nastolatkowi. Rodzice wyrażają zgodę, ale Noah jest sceptyczny co do psa. Mimo to zwierzę staje się nowym domownikiem. Pies wabi się Kumpel (stąd tytuł serialu). Następnego dnia towarzyszy chłopcu w drodze do szkoły. Gdy docierają na miejsce, pies wzbudza zainteresowanie innych uczniów, którzy chcą go pogłaskać. To za wiele dla Noaha, który ponownie ucieka. Kolejnego jednak dnia udaje mu się zaprzyjaźnić z Amarą (tą samą, która była na wózku) i Simonem. Jakiś czas potem więź z Kumplem zostaje wystawiona na próbę. Pies, nie oglądając się na chłopca, który akurat potrzebował jego pomocy, pobiegł, by ukraść komuś kanapkę.

Serial bardzo mi się podobał, Ma ciekawą fabułę, pokazuje, że każdy lęk można pokonać, a wszystkie trudności przezwyciężyć. Jeżeli chcecie dowiedzieć się, czy Kumpel odzyska zaufanie Noaha, czy nastolatek pokona swoją fobię i w kim zakochał się Simon, obejrzyjcie serial. Ja go szczerze polecam.

Jakub Głąbkowski, 6p

World of tanks

„World of tanks" to gra komputerowa od Wargaming dostępna dla PC, PlayStation 4/5 lub smartfonów. Gra polega na bitwach czołgów 15 przeciwko 15 online, to znaczy gra się z prawdziwymi ludźmi, a nie z „botami".

Występują trzy tryby gry. Pierwszy to bitwa standardowa polegająca na przejęciu bazy wroga lub zniszczeniu przeciwników. W bitwie spotkaniowej należy przejąć bazę, która w przeciwieństwie do standardowej znajduje się na środku mapy. Bitwa na wyniszczenie polega na zniszczeniu wszystkich czołgów wroga.

W grze każdy czołg ma swój poziom i klasę. Poziomy oznacza się numerami od I do X, zaś klasy to działa samobieżne – wsparcie artyleryjskie, niszczyciele czołgów – ostrzał z ukrycia, czołgi lekkie – oskrzydlanie, łowcy dział samobieżnych, czołgi średnie – wykrywanie, szturm – i czołgi ciężkie, które nadają się tylko do szturmowania. Każda klasa ma swojego przedstawiciela X poziomu: działa samobieżne – T92-Ameryka, niszczyciele czołgów – Jagdpanzer E100, Grille 15-Niemcy, czołgi lekkie – Manticore-Wielka Brytania, czołgi średnie Bat.-Chatillon 25T-Francja, czołgi ciężkie – Type 5 heavy-Japonia i MAUS-Niemcy. Grę zaczynasz z czołgiem średnim I poziomu T22 Prototype-Ameryka, na którym możesz zdobywać punkty doświadczenia służące do badania następnych czołgów wyższego poziomu lub rozpocząć swoją przygodę w innej nacji.

W grze waluty są trzy: srebro – do kupowania zbadanych czołgów i materiałów, złoto – do kupowania czołgów premium i wymiany na wolne punkty doświadczenia. Wolne punkty doświadczenia służą do badania czołgów dowolnej nacji lub kupowania czołgów premium.

W grze występuje tzw. sprzęt eksploatacyjny, między innymi gaśnica, która gasi pożar, lub zestaw naprawczy, który naprawia uszkodzone moduły, na przykład gąsienice lub magazyn amunicji. Podczas gry możesz dobierać się tylko z ludźmi, których różnica poziomu czołgu od twojego nie wynosi więcej niż dwa, czyli na przykład V nie mogą grać z II, ale za to mogą grać z III.

Tytus Guz, 6b

Fortnite. Ratowanie świata

„Fortnite. Ratowanie świata" to gra wydana przez studio „Epic Games" 25 lipca 2017 roku w formie wczesnego dostępu, jednak dzisiaj jest to już pełna wersja.

Fabuła gry opowiada o tym, że świat Fortnite opanowała fioletowa burza, która tworzy potwory dzielące się na pustaki, na przykład krzepki pustak czy czachomiotka, oraz mgielne potwory, jak gruchotacz lub kradziej.

W grze dostępne są cztery mapy: Kamienny Las, Deskogród, Dolina Samowitości i Twin Peaks.

Rolą gracza jest zdobywanie poszczególnych map poprzez wykonywanie różnych misji fabuły (o określonej mocy). Dzielą się na: obronę atlasu, nadmuchiwanie furgonetki, zdobywanie danych, zlikwiduj i zbierz, zbieranie, ratowanie ocaleńców, niszczenie obozów, budowę schronu

i ewakuację schronu. By wykonywać misje na wyższych poziomach, należy zwiększać swoją moc, co można robić na różne sposoby. Można wykorzystać punkty na ulepszenie technologii albo przypisywać ocaleńców oraz bohaterów do oddziałów i ulepszać ich.

Wspomniani bohaterowie to: Ninja, Rubieżnik, Żołnierz i Budowniczy. Mają oni do dyspozycji następującą broń: karabiny szturmowe, pistolety maszynowe, strzelby, karabiny snajperskie, broń energetyczną i broń białą, a niektórzy używają broni specjalnej jako umiejętności.

Bronie mają różne moce, mogą być 53, mogą 144. Oprócz tego bronie są zwykłe, legacy (jedna perka żywiołu na dole) lub modowane (2 perki żywiołu). Różnią się też ilością i jakością perek, czyli ulepszeń.

Zdradzę jeszcze, że są dwa sposoby na zdobycie broni. Pierwszy to zebranie odpowiednich materiałów, na przykład węgla czy rudy srebra. Gdy posiada się odpowiedni schemat i materiały, można stworzyć broń. Drugi sposób to przeprowadzić z kimś „trade", czyli inaczej wymianę (przykładowa wymiana to 15 słonecznego kryształu w zamian za jedną broń 130).

Należy uważać, by nie zostać „oscamowanym" (oszukanym). Taka sytuacja zdarza się, gdy ktoś wyrzucając jeden słoneczny kryształ, powie, że to 15 i w ramach „trade'a" dostanie broń, która mu się jednak nie należy. Taka osoba, która skłamie w grze i nie chce zwrócić broni, jest nazywana „scamerem".

Mimo że mój opis może wydać się skomplikowany, naprawdę fajnie gra się w „Fortnite". Ma dobrze dopracowaną grafikę, ciekawy system ulepszania swojej mocy i interesującą fabułę.

Bardzo tę grę polecam.

Jakub Głąbkowski, 6p

Totally accurate battle simulator

Totally accurate battle simulator" to gra wydana przez studio Landfall Games. Jest symulatorem walk z gatunku gier strategicznych. Niedawno wyszła pełna wersja gry.

Frakcje dostępne w grze to: Jaskiniowcy, Farmerzy, Rycerstwo, antyczna Grecja, Wikingowie, Dynastia, Straszne, Dziki Zachód, Piraci, Renesans, Bogowie, Demony, Legacy, i Ukryte jednostki.

Główny tryb opiera się na kampanii, w której walczymy w bitwach gry lub poszczególnych frakcji. Równie ważnym trybem jest „Sandbox", na którym możemy samemu tworzyć bitwy, a nawet całe kampanie. W „Workshop" możemy udostępniać własne projekty oraz pobierać cudze. „Custom content" umożliwia tworzenie samemu: jednostek, frakcji, bitew czy kampanii.

Gra niezmiernie mi się podoba, pomimo słabej grafiki map i jednostek. Piękno rozgrywki polega na nieskoordynowaniu jednostek i wcale niewgranych animacjach. Każdy cios nie został zaprogramowany, by tak wyglądał. Zależy to od ułożenia ręki i ciała całej postaci. Pomimo że na początku wygląda to jak gra dla ośmiolatka, naprawdę trzeba w niektórych sytuacjach pomyśleć.

Szczerze polecam tę grę.

Jakub Głąbkowski, 6p

Yesterday

„Yestaerday" to ballada softrockowa autorstwa Paula McCartneya, wykonywana przez zespół The Beatles. Utwór jest najczęściej coverowaną piosenką w historii.

McCartney napisał ją w oparciu o dźwięki, które mu się przyśniły. Na początku utwór nie miał tekstu, powstał on później z przypadkowych fraz, które pasowały twórcy do melodii. To wówczas uznał, że piosenka opierać się powinna na słowie „yesterday", następnie uznał za konieczne użycie słowa „suddenly". Do tych dwóch słów McCartney dobrał rymy i szybko opracował zarys całego tekstu.

Do nagrania utworu doszło półtora roku po jego powstaniu. Na początku McCartney miał problem z przekonaniem reszty zespołu do wydania utworu. Twierdzili, iż nie pasuje on do ich dotychczasowego wizerunku. Później wszystko się ułożyło i do tej pory utwór jest wielkim hitem. Polecam serdecznie.

Maja Mirowska, 6g

Zawołaj

Jest to pierwszy utwór zespołu Echo, który powstał w wyniku spotkania Zosi Nowakowskiej, polskiej aktorki musicalowej oraz wokalistki o ogromnym dorobku artystycznym, z Dawidem Noxem, belgijskim producentem muzycznym. Tekst utworu został napisany przez Patrycję Kosiarkiewicz, która w mistrzowski sposób oddała klimat spotkań Zosi z Noxem. Tak samo barwa głosu Zofii pasuje idealnie do nastroju utworu.

Utwór „Zawołaj" inspirowany jest klimatem retro i nostalgicznym, nieco „brudnym" brzmieniem, jednocześnie czerpiąc ze współczesnych, elektronicznych nurtów. Moim zdaniem, jest to utwór, w którym znajduje się odzwierciedlenie trudnej do nazwania tęsknoty za tym, co było, jak też za samym sobą z przeszłości – za utraconą gdzieś po drodze, zapomnianą częścią siebie, za bezpieczeństwem i domem.

Maja Mirowska, 6g

Otchłań

29 lipca 2032 roku

– Eston, podaj mi kawę! – wrzasnął mężczyzna w czarno-czerwonym mundurze.

– Tak jest, panie kapitanie! – odpowiedział mu chłopak. Pędził do biura, gdzie znajdował się ekspres. Kiedy był już w połowie drogi, usłyszał ciche pukanie w jedną ze ścian.

„Hm? Co to?”.

Eston wyjrzał za okno. Niczego tam nie było. Nagle ujrzał cień. Nie zdziwił się, w końcu mógł być to jakiś rekin. To coś zaczęło jednak się zbliżać do okna, a chłopak czuł się coraz bardziej onieśmielony. Odwrócił głowę i postanowił to zignorować. Kiedy wracał z kawą, znów usłyszał to dziwne pukanie.

„Zignoruj to... Tam niczego nie ma...”.

Dźwięk jednak ciągle było słychać, a po czasie zaczął podążać za Estonem. Chłopak przyspieszył kroku. Zaczął się jeszcze bardziej denerwować. Nagle zobaczył jednego z pracowników. Pukanie ucichło.

***

– Zbliżamy się do Florydy! – krzyczał kapitan. – Zmienić kurs!

Łódź podwodna zaczęła kierować się na północ. Po chwili słychać było huk. Rozległ się alarm.

– Zostały uszkodzone silniki! – krzyknął jeden z mężczyzn przy biurku.

– Mayday, Mayday, Mayday! – mówił ktoś inny.

Eston spanikował. Spojrzał w okno. Wtedy zobaczył coś przerażającego. Wrzasnął. Wszyscy spojrzeli na niego, a potem na okno. Zapadła cisza. Nikt nie mógł wydusić z siebie słowa. Rozległo się pukanie. A potem nic już nie było słychać. Wszystko wybuchło. Eston poczuł ból. Jednak tylko na chwilę. Nic nie widział, nie słyszał, nic nie czuł. To koniec.

2 sierpnia 2032 roku

Evelyn Moore siedziała za biurkiem. Właśnie pisała ważny raport, kiedy nagle do pokoju wpadła niska blondynka.

– Moore! – powiedziała dziewczyna, przybierając dostojną pozę. – Szef chce, abyś przyszła do jego gabinetu. Tylko szybko, bo to coś ważnego.

Kobieta za biurkiem podniosła się niechętnie i wyminęła blondynkę.

„Ugh... Dlaczego szef akurat ją wybrał na sekretarkę?” – zapytała siebie w myślach.

Evelyn weszła do biura, nawet nie pukając do drzwi. Była na tyle zmęczona, że nie miała już siły przywitać się z kimkolwiek.

– Witaj, Moore – rzekł starszy mężczyzna. Miał na sobie granatowy garnitur. Jego czerwony krawat jak zawsze był przekrzywiony. Wiele osób śmiało się z tego, jednak Evelyn to nie obchodziło. Wolała skupić się na swojej pracy.

– Mhm... Więc o co chodzi, szefie?

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Musisz zająć się sprawą wypadku łodzi podwodnej. Tej, która miała awarię silnika w zeszłym tygodniu.

Oczy Evelyn stały się wielkie jak spodki.

– Co?! A-ale szefie! Ja mam pracę! Muszę jeszcze napisać dwa raporty! I-i...!

– Nie mam już nikogo innego. Wszyscy profesjonaliści są zajęci. Musisz się tym zająć! Raporty możesz odłożyć na później.

Kobieta zastanawiała się nad tym długo, aż wreszcie powiedziała:

– Zgoda.

– Świetnie – ucieszył się szef. – Musisz mieć jednak wspólnika, bo sama sobie nie dasz rady. Pomoże ci Emma Smith.

„Czekaj, czekaj... TA Emma Smith?!”. Evelyn już otwierała usta, aby się sprzeciwić, kiedy do biura weszła właśnie ona. Spojrzały na siebie. Obie darzyły się nawzajem nienawiścią.

– Co to ma być za pomysł?! Ja i Moore?! – mówiła Emma.

– Właśnie! Dlaczego miałabym pracować z kimś takim?!

Narzekały tak jeszcze chwilę, jednak szef był nieugięty.

– Tutaj macie wszystkie informacje, jakie udało się zebrać. – Położył na biurku kilka kartek. – Możecie zacząć pracę od zaraz.

– Nie będę z nią pracowała!

***

– Nie mogę uwierzyć, że będę musiała z tobą pracować!

– Nie tylko ty tak sądzisz – mruknęła pod nosem Smith. – Dobra, czytasz to?

– Taaa. Hm.. ciekawe.

– No powiesz coś czy nie?!

– Nie znaleziono wraku na miejscu zdarzenia. Tak samo ciał.

– Trupy pewnie zostały zjedzone przez rekiny.

– Nie sądzę. Pewnie nie dałyby rady. Chyba. W końcu załoga składała się z ponad setki ludzi.

– Dobra, dobra. Nie mądrz się, tylko mów dalej.

– Chociaż... znaleziono jedno ciało.

– Nie można było tak od razu? Kogo?

– Niejakiego Estona Harrisa. Lat 27. Nieżonaty.

– Serio, taki chłopak pchał się na łódź podwodną?

– Ta... Zero pogryzień. Za to miał dużo śmiertelnych zadrapań.

– Więc umarł od jakichś „śmiertelnych zadrapań”?

– Nie. Po sekcji zwłok można stwierdzić, że łódź wybuchła.

– Mhm... Czyli umarł od wybuchu?

– Tak.

– Dobra. Coś jeszcze? Zanudzasz mnie już.

– To są bardzo ważne informacje!

– Taaa. – Smith zaczęła się śmiać. – To samo powiedział gościu, który jako ostatni rozmawiał z tym starym piernikiem, co kierował.

– Nie mów tak! – Evelyn poczerwieniała ze złości. – Nie wolno tak mówić o zmarłych!

– Nie wiemy, czy umarli. Może jakoś uciekli?

– Nie ma szans! Byli na środku morza!

– Ale też blisko Florydy!

– Nie na tyle blisko, aby dali radę dopłynąć!

– Ugh.. Z tobą to takie gadanie – zirytowała się Emma.

– Z tobą tak samo!

Evelyn odeszła wściekła. Jak ona w ogóle może być uważana za lepszą ode mnie?! – myślała. – Smith jest pusta jak lalka Barbie!

Kobieta zatrzasnęła za sobą drzwi i usiadła na kanapie. Aby się uspokoić, zaczęła czytać książkę, jednak nie mogła się skupić.

Alicja Lachowska, 6d

Przygody Lusia

Część II

Dzisiaj opowiem Wam o mojej drugiej przygodzie. Była ona smutna i bolesna dla mnie ☹. Pewnego dnia, gdy był już wieczór, mama wyszła na ogródek i czmychnąłem obok jej nóg. Uciekłem z domu i pobiegłem w ciemność. Byłem bardzo podekscytowany, że w końcu udało mi się uwolnić.

Wszystko było dla mnie nowe. Otaczało mnie tyle wspaniałych zapachów. Wskoczyłem na płot i chciałem obejrzeć świat z góry.

Nagle przeszył mnie okropny ból. Nadziałem się na jakieś dziwne wystające elementy. Spadłem i nie mogłem się podnieść. Straciłem orientację i nie wiedziałem, którędy do domu. Jak teraz iść, skoro zraniłem się w łapkę? ☹.

Ledwo doszedłem do domu. Bolało mnie bardzo. Przyszedłem około 3 nad ranem. Stałem przy drzwiach i wołałem rozpaczliwie, żeby mnie wpuścili. Po chwili zaspana mama otworzyła mi je. Po dwóch dniach rodzice Marka zobaczyli moją ranę i zastanawiali się, kiedy i gdzie ona powstała. Doszli do wniosku, że ostatnio byłem na dworze. Czym prędzej zaopiekowali się mną i po kilku dniach było już lepiej ☺.

Część III

Ostatnio zraniłem się w łapkę, a dzisiaj stało się coś gorszego. Złapałem pasażera na gapę, ale po kolei...

Był ciepły wiosenny poranek i mama Marka wypuściła mnie na dwór. Czym prędzej pobiegłem na przechadzkę. Czułem przyjemne i intrygujące

zapachy. Poza domem byłem do samego wieczora. Wycieczka bardzo mnie uszczęśliwiła. Nie miałem pojęcia, że będzie ona miała nieprzyjemne skutki.

Następnego dnia, gdy mama Marka pracowała na komputerze, usiadłem jak zwykle na jej kolanach. Kiedy mnie głaskała, wyczuła jakieś zgrubienie i zaczęła je dokładnie oglądać. Nagle zerwała się z miejsca i pędem zaniosła mnie do łazienki. Było bardzo duże poruszenie. Mama zawołała Marka, aby mnie przytrzymał. To nie było przyjemne. Nie lubię, gdy ktoś mnie unieruchamia, gdy ja chcę iść. Na szczęście zaraz mnie puścili i obyło się bez bólu.

Okazało się, że przyniosłem z podwórka kleszcza. Przebiegłem przez gąszcz krzaków, w których grasowały te denerwujące owady ☹. Do wyjęcia tego okropnego stwora mama Marka użyła pęsety. Teraz stała się najgorsza rzecz. Mama powiedziała, że udało się tylko wyjąć nogi kleszcza… a jego głowa została. Nie wiedziałem do tej pory, że kleszcze roznoszą niebezpieczną chorobę zwaną babeszjozą. Teraz muszę poczekać, bo objawy mogą pojawić się po pewnym czasie.

Mam nadzieję, że nic mi nie będzie dolegać. Trzymajcie za mnie kciuki.

Marek Gajda, 6p

Przygoda w czasie

Dwudziestoletni ekolog i wegetarianin Paweł podniósł głowę z miękkiej poduszki i popatrzył rozkojarzony na ściany swojego pokoju. Kiedy ostatnie sny uciekły spod jego powiek, przypomniał sobie, że jest w swoim domu na obrzeżach Gdańska. Wstał, przebrał się w swój codzienny strój letni, czyli w adidasy, czerwony bezrękawnik i luźne niebieskie spodnie. Poszedł do kuchni i zaczął przygotowywać śniadanie. Zjadł kanapkę z sałatą i pomidorem. Popatrzył na zegar.

„Już ósma. Czas iść do parku" – pomyślał mężczyzna.

Wziął czapkę z wieszaka i wyszedł. Jak codziennie wsiadł na rower i pojechał ulicami małego osiedla. Mimo że lipcowe słońce ogrzewało i doprowadzało do potu przechodniów, on jechał swoim ulubionym środkiem transportu, który nie zanieczyszczał atmosfery. Nie czuł wyjątkowego żaru padającego z nieba i bez problemu dojechał na miejsce. Zsiadł z roweru i prowadząc go, wszedł przez bramę parku. Przeszedł kilka kroków i zatrzymał się obok altany, gdzie przysiadł na chwilę.

Po 10 minutach wstał i ruszył dróżką w kierunku ogrodu różanego. W oddali słychać było śpiew ptaków. Zauważył grupę może pięciu czternastolatków idących ścieżką prowadzącą do innego wejścia do parku.

„Miło, że ktoś oprócz mnie cieszy i zachwyca się tym miejscem" – rozpromienił się na tę myśl Paweł.

Gdy podszedł do pierwszego krzewu róż, zauważył ptaka, którego lubił najbardziej ze wszystkich. Dwudziestolatek usiadł na ławce i wyciągnął rękę z kawałkiem chleba. Zwierzę wzbiło się w powietrze, by za chwilę usiąść na poręczy i odważnie sięgnąć po chleb. Po chwili mężczyzna wstał, rozsypał resztę pieczywa innym ptakom i ruszył pod drzewo, by schronić się przed promieniami słońca, które dopiero teraz zaczął odczuwać.

Gdy dotarł w cień, usłyszał niepokojące krzyki ptaków oraz śmiechy. Wydało mu się to dziwne, więc skierował się tam, skąd dochodziły odgłosy. Kiedy podszedł bliżej, zauważył tę samą grupę nastolatków, którą widział wcześniej. W ich rękach dostrzegł kamienie, które ciskali w ptaki.

– Co wy wyprawiacie!? – krzyknął mężczyzna.

– Ten ptak wyrwał mi kanapkę, więc mu się należy – odkrzyknął jeden z chłopców.

– To was nie upoważnia do rzucania kamieniami. Wynocha stąd – krzyknął Paweł.

– Możemy robić, co chcemy, nie będzie nam pan rozkazywał – warknął ten sam nastolatek.

– Ja nie, ale dozorca tak – odpowiedział dwudziestolatek.

– Dobra, ja uciekam, nie chcę mieć kłopotów – powiedział jeden z chłopców.

Po chwili znajdował się już tam tylko Paweł i zwierzęta. „Dlaczego niektórzy muszą niszczyć przyrodę?" – pokiwał ze smutkiem głową.

Zamyślony ruszył przed siebie i po kilku minutach doszedł do wyjścia z parku. Gdy znalazł się na ulicy, nie rozpoznał miejsca, w którym był. Jezdnie wydały mu się jednocześnie dopiero co położone i jakby były tu od 100 lat. Nigdzie nie widać było żadnych budynków, tylko jednopiętrowe drewniane chaty.

– Nigdy tu nie byłem, lepiej wrócę do parku, tym bardziej, że zostawiłem tam rower – powiedział do siebie, odwracając się w stronę wejścia.

Ku jego zdziwieniu nie zobaczył tam bramy parku. Nim zdążył pomyśleć co dalej, usłyszał głośny i przeciągły krzyk. Obrócił się w stronę źródła dźwięku i dostrzegł deskę lecącą w jego stronę. Nie zdążył zrobić uniku i został powalony na ziemię. Gdy podniósł wzrok, ujrzał wielką czerwono-niebieską dziurę o kształcie kuli. Wydawało mu się, że stamtąd dochodzi go głos, który jakby przemawiał prosto do jego umysłu z pominięciem uszu. Wołał go. Paweł wbrew wszelkiemu rozsądkowi wstał, nie myśląc, co robi, będąc jak transie i pozwolił, by dziura go wessała.

Jakub Głąbkowski, 6p

W pogoni za domem

Rozdział 5

Biegliśmy przed siebie. Goniły nas cztery radiowozy i dwie karetki. Nie wiedziałam, ile jeszcze wytrzymam.

– Junko! Na drzewo! – krzyknął do mnie Takashi.

To byłby świetny plan, gdybym była małpą czy kotem. Jak mam w minutę wejść na drzewo, na którym nie ma gdzie się oprzeć? Ale trzeba było spróbować. Mój brat zwinnie wszedł na drzewo i pomógł mi. Ponieważ było ono bardzo szerokie, zaczęliśmy sprawnie przesuwać się coraz dalej. W pewnym momencie zobaczyłam pod nami przepaść. Mogłabym przysiąc, że przed chwilą jej nie było. Takashiemu ześlizgnęła się noga.

– Złap mnie za rękę! – krzyknęłam.

I wtedy zobaczyłam to… Twarz mojego brata zaczęła się rozmywać. Później spadł. Wszystko wokoło mnie zaczęło się zniekształcać. Kolory się zmieniały. Wszystko zdawało się płaskie. A później nie było nic. Nawet ciemności.

Po chwili obudziłam się na łóżku. Usłyszałam krzątanie się mamy w kuchni, tata czytał gazetę, a Takashi oglądał telewizję w pokoju. Wszystko było po staremu. Żadnych porywaczy i tajemnic. Zeszłam z łóżka, ziewnęłam i poszłam do kuchni. Śniadanie leżało na stole, a zapach unosił się w całym domu.

– Czekałam na ciebie – powiedziała mama i ciepło się uśmiechnęła.

Mama zawołała Takashiego i tatę i zasiedliśmy do stołu.

– Tosty! Moje ulubione! – zawołał Takashi i zabrał się do jedzenia.

Uśmiechnęłam się i zaczęłam jeść. Cieszę się, że to był tylko zły sen. Choć jeszcze przez parę dni bałam się zostać sama.

Alicja Lachowska, Zuzanna Łoś i Joanna Piramidowicz, 6d

Anielici

Rozdział 5

Następnego dnia w szkole, gdy szłam korytarzem, wszyscy się na mnie patrzyli, a obok mnie trajkotała Carina.

Nagle jakiś chłopak zagrodził mi drogę. W porównaniu do Kyle' a, który miał jasne, wręcz złote włosy, on miał włosy czarne.

– Jestem Michael – powiedział chłopak. Skojarzyłam, że wczoraj był ze mną na chemii.

– Ja Olivia – odparłam i pociągnęłam Carinę na stołówkę. Na miejscu wydawała się bardzo naburmuszona.

– Żartujesz sobie – powiedziała. – To NAJPOPULARNIESZY chłopak w naszym LICEUM.

– Ojejku – powiedziałam, udając przestraszony ton. – Nie obchodzi mnie to – dodałam swoim normalnym głosem.

– Wiesz, ile dziewczyn chciałoby, aby odpowiedział im chociaż „Cześć”? – nie dawała za wygraną.

– I niech zgadnę, ty też?

– Tak – powiedziała ku mojemu zdziwieniu.

Po chwili zadzwonił dzwonek i kręcąc głową z rozbawieniem, poszłam z Cariną na przedostatnią lekcję.

***

Do końca dnia Carina była na mnie zła, co na początku było mi na rękę, ale później zaczęło mi się nudzić.

***

Gdy byłam w domu, zadzwoniła do mnie Nathalie, opowiedziałam jej mój dzień w szkole.

– Ale czad – podsumowała. – A powiedz jeszcze raz, jak się nazywał?

– Michael – powiedziałam znudzonym tonem.

– No to Kyle ma rywala – powiedziała moja przyjaciółka.

– Co!? – ryknęłam do słuchawki.

– Nic – powiedziała niewinnym głosem Nathalie. – Muszę już kończyć, bo mama mnie woła.

– Pa!

– Pa! – pożegnała się ze mną Nathalie. No to mamy problem. Jedyna normalna osoba, jaką znam. zaczęła świrować.

***

Byłam w potrzasku. Chyba złamałam sobie skrzydło. W środku lasu. Zero pomocy.

Usłyszałam silnik starego samochodu. Szybko schowałam obydwa skrzydła. Z maszyny wysiadł Michael.

– Co ty tu robisz? – spytał mnie z zaciekawionym spojrzeniem. – Jest środek nocy.

– Szłam na spacer i... – powiedziałam i urwałam w pół zdania. Usłyszałam znajomy krzyk. – Musimy stąd uciekać – dodałam.

– O co ci chodzi? – zapytał. – Najpierw o trzeciej chodzisz sama po lesie, a potem każesz mi uciekać?

„Ups" – pomyślałam.

– Może jesteś wariatką, ale ci wierzę – powiedział ku mojemu zaskoczeniu. – Chodź – odrzekł, gdy zauważył, że się waham, i ruszył w stronę samochodu.

Nie był on stary, tak jak mi się wydawało, jedynie miał głośny silnik, co mnie uratowało przed wyjawieniem mojego sekretu.

***

W domu nadal nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. Nie zostałam sama na noc w lesie i nie dostałam szlabanu. Ale za to mama zamknęła wszystkie drzwi i okna w domu. Nie pozwoliła nikomu wychodzić, co oznaczało, że Kyle i jego ciocia muszą zostać u nas, ponieważ mama pół godziny temu zaprosiła ich na kolację, a oni do tej pory jeszcze nie wyszli.

Naszym schronieniem bardzo mocno trzęsło.

– Próbują się dostać do środka – oznajmiła mama. – Pod żadnym pozorem nie otwierajcie okien i drzwi – ostrzegła nas. Po chwili dodała jeszcze: – Chodź, Liv, zajmiemy się twoim skrzydłem.

***

Kolejny raz mi się poszczęściło. Nazwę ten dzień szczęśliwą sobotą.

Mama miała specjalny płyn, który leczył skrzydła. Jak się później okazało, była to ostatnia dawka, a jego właścicielka myślała, że eliksir już się skończył.

***

Chociaż wczorajszy dzień był szczęśliwą sobotą, nadal jesteśmy oblężeni przez Upadłych. Nie wiem, co mam robić. Mama mówi, że nie mogę nic na to poradzić, ale to przecież nieprawda...

Czuję, że znowu coś przede mną ukrywa, ale póki co nie wiem, co to jest. Nie dość, że jestem bezsilna, to w dodatku smutna. Kyle mówi, że to przez to, że otaczają nas Czarne Skrzydła. Wierzę mu.

Przechodząc do następnej sprawy, Nathalie nie odbiera ode mnie ani telefonów, ani SMS-ów. To dziwne. Czasami, gdy do niej dzwonię, wydaje mi się jakby... nie... to dziwnie zabrzmi... dźwięk jej dzwonka rozbrzmiewał na zewnątrz. Już raz próbowałam wyjrzeć, ale dostałam niezły ochrzan od mamy.

Chociaż może teraz mi się uda. Nie zaszkodzi spróbować...

Poli…

Bułeczki drożdżowo-cynamonowe

Zaczyn:

- *40 g drożdży,*
- *2 łyżki cukru,*
- *2 łyżki mąki,*
- *6 łyżek ciepłego mleka.*

Pozostałe składniki:

- *500 g mąki,*
- *4 łyżki cukru,*
- *250 ml ciepłego mleka,*
- *1 jajko,*
- *szczypta soli,*
- *100 g roztopionego masła.*

Nadzienie:

- *3 łyżki cynamonu,*
- *3 łyżki cukru.*

Sposób przygotowania:

Zaczynamy od zrobienia zaczynu. Drożdże rozkruszamy i dodajemy cukier, mąkę i mleko. Zaczyn mieszamy i zostawiamy do wyrośnięcia na 20 minut. Miskę z zaczynem przykrywamy ściereczką. W tym czasie przygotowujemy resztę składników. Do misy miksera dajemy: mąkę, cukier, mleko, jajko, sól i wyrośnięty zaczyn. Wszystko wyrabiamy mikserem z hakiem lub ręcznie. Kiedy ciasto jest wyrobione, do miski z ciastem dolewamy rozpuszczone masło i wyrabiamy. (Pamiętamy, aby ze 100 g masła zostawić ok. 4 łyżek, ponieważ przyda nam się do nadzienia). Kiedy ciasto z masłem jest idealnie połączone, zostawiamy ciasto pod przykryciem (najlepiej w ciepłym miejscu) na godzinę.

Dobrze wyrośnięte ciasto wałkujemy i posypujemy cukrem z cynamonem. Zwijamy w rulonik i kroimy w bułeczki o szerokości ok. 4 cm. Bułeczki wykładamy na blaszkę z papierem do pieczenia. Piekarnik nastawiamy na 180 stopni na 25 minut.

Gotowe bułeczki najlepiej podawać na ciepło z lukrem.

Przepis na lukier:

- *pół szklanki cukru pudru,*
- *1 łyżka gorącej wody.*

Julia Piotrowska, 6g

Wiosenne smoothie

Składniki:

- *mrożone lub świeże truskawki – około 1 szklanki,*
- *banany,*
- *mrożone lub świeże owoce leśne – około 1 szklanki,*
- *woda.*

Sposób przygotowania:

Truskawki w całości (lub pocięte na kawałki – zależy, czy blender daje radę je zmiksować) wrzucamy do blendera. Dodajemy banana i zalewamy wodą. Jeśli ktoś chce uzyskać

gęstsze smoothie, to daje mniej wody, jeśli rzadsze – więcej. Blendujemy do momentu, kiedy prawie wszystko się zmiksuje i zostaną pojedyncze niezblendowane kawałki. Następnie dodajemy owoce leśne (tak samo jak przy truskawkach: możemy je pociąć lub wrzucić w całości). Dodajemy troszeczkę wody i blendujemy na gładką jednolitą konsystencję. I nasze smoothie jest już gotowe.

Smacznego!

Michalina Jeznach, 6g

Bułeczki cynamonowe

Ciasto:

- *250 ml ciepłego mleka,*
- *1 saszetka drożdży instant (7 g) lub 30 g świeżych drożdży,*
- *500 g mąki pszennej,*
- *50 g cukru,*
- *szczypta soli,*
- *1 jajko,*
- *2 żółtka,*
- *70 g miękkiego masła,*
- *do posmarowania:1 jajko i 2 łyżki mleka.*

Nadzienie:

- *70 g masła,*
- *20 g cynamonu w proszku,*
- *2 łyżki cukru wanilinowego,*
- *pół szklanki drobnego cukru (trzcinowego lub białego),*
- *skórka starta z połowy cytryny.*

Sposób przygotowania:

Do ciepłego mleka dosyp drożdże instant i odstaw na około 5 minut. W przypadku świeżych drożdży dokładnie rozetrzyj je z łyżeczką cukru, następnie dodaj łyżkę mąki oraz 50 ml mleka, dobrze to wymieszaj i odstaw do wyrośnięcia na 10 minut.

Do miski przesiej mąkę, dodaj cukier oraz sól i dokładnie wymieszaj. W cieście zrób wgłębienie, aby nalać w nie mleko wymieszane z drożdżami instant lub rozczyn ze świeżych drożdży z mlekiem, następnie wszystko wymieszaj.

Zacznij wyrabiać, dodaj jajko oraz żółtka, po około 5 minutach wyrabiania dodaj masło, i dalej wyrabiaj, przez około 10 minut do momentu, gdy ciasto zrobi się gładkie oraz sprężyste. Następnie przykryj je folią i odstaw na 1,5 godziny do wyrośnięcia.

Gdy już to zrobisz, wyłóż ciasto na blat i wygniataj, aby pozbyć się pęcherzyków powietrza. Ciasto podziel na dwie równe części i każdą z nich rozwałkuj na placek o wymiarach 30 cm x 30 cm. Placki z ciasta posmaruj roztopionym masłem i posyp cynamonem, cukrem wanilinowym, drobnym cukrem i startą skórką z cytryny.

Zawiń ciasto w naleśnik i pokrój w poprzek na około 12 plasterków o około 2 cm grubości. Następnie ułóż je na blaszce z zachowaniem odstępów i odstaw na 45 minut do wyrośnięcia.

Nagrzej piekarnik do około 180 stopni. Wierzch bułeczek posmaruj roztrzepanym jajkiem z mlekiem i piecz tak, aby miały złoty kolor, przez około 20 minut. Po upieczeniu polej lukrem. Aby go zrobić, zagotuj sok z cytryny i dosyp cukier puder – i gotowe.

Karolina Danilecka, 6g

Robienie makram

Naszym hobby jest robienie makram. Jest to metoda splotów polegająca na tworzeniu węzłów ze specjalnych sznurków. Bywa wykorzystywana przy robieniu łapaczy snów, kwietników i pięknych ozdób.

Naukę można rozpocząć na bransoletkach. W Internecie jest wiele filmów i poradników na ten temat. Jest to bardzo relaksujące i uspokajające zajęcie. Prostsza makrama polega na powtórzeniu tego samego układu wiele razy, jednak w trudniejszych istnieją różne kombinacje splotów. Przykładowo do wykonania kwietnika potrzebnych jest około 50 metrów sznurka do makramy i metalowe kółko. Przy tworzeniu małych ozdób, łatwiejszych do wykonania w domu na początek, wystarczą włóczka i wykałaczka.

Joanna Piramidowicz i KP, 6d

Rysowanie

Moją pasją jest rysowanie. Najbardziej lubię rysować pastelami suchymi, kredkami i różnego rodzaju markerami czy pisakami. Nie mam do tego talentu, ale bardzo to lubię i staram się, aby moje prace były jak najlepsze.

Wolę malować zwierzęta, krajobrazy i wytwory mojej wyobraźni niż ludzi. Czasami rysuję też ludzi, ale muszę mieć do tego silną motywację. Uwielbiam również wypełniać mandale (są to odstresowujące gotowe rysunki, które mają najczęściej formę książek z grubszym papierem).

Tak naprawdę rysuję od niedawna – od jakichś pięciu miesięcy. Jeśli zacznę coś rysować, to mam zajęcie na cały dzień. Dużo czasu poświęcam samemu szkicowi, w którym jedną kreskę potrafię poprawiać 20 razy!!! Moje rysunki nie są profesjonalne ani śliczne, a mimo to bardzo długo je robię.

Ewa Tomaszewska, 6p

Zamek Królewski w Warszawie

Niewątpliwie jednym z miejsc w Warszawie, które warto zobaczyć nie tylko dlatego, że znajduje się na mapie szlaków turystycznych po stołecznym mieście, jest Zamek Królewski. To nie tylko miejsce zamieszkania królów polskich, ale również ciekawe miejsce ze względu na swoją wyjątkową historię i wciąż nieodkryte do końca tajemnice. Warto zainteresować się Zamkiem Królewskim, zwłaszcza że w tym roku obchodzimy 50-lecie jego odbudowy.

Widok Warszawy z mostem przez Wisłę, po 1586. Rycina z dzieła G. Brauna, F. Hogenberga, Civitates orbis terrarum..., Kolonia 1618

Swój początek Zamek Królewski bierze już w XIV w., kiedy to powstała Wieża Wielka (obecnie Wieża Grodzka). Co ciekawe, pierwszym królem polskim goszczącym w Zamku Warszawskim był Władysław Jagiełło, który podczas spływu statkiem Wisłą z Kazimierza do Płocka w 1426 r. zatrzymał się właśnie w Warszawie, w nowej rezydencji księcia Janusza III Starszego – Dworze Wielkim. Rezydencja często zmieniała swoje funkcje – z siedziby starosty i królewskiego namiestnika Mazowsza, do docelowo roli rezydencji monarszej i miejsca obrad sejmu, centrum administracyjnego i kulturalnego kraju. Początkowo rezydowali w niej nie królowie, którzy podróżując między stolicami Polski i Litwy, tj. Krakowem i Wilnem, omijali Warszawę, lecz królowe – ich żony i córki. Gdy w 1569 r. uchwałą sejmową w Lublinie powołano Rzeczpospolitą Obojga Narodów Polski i Litwy, na Zamek Warszawski przeniesiono z Piotrkowa organizację Sejmów Korony. W 1596 r. Zygmunt III August przeniósł do Warszawy dwór królewski i urzędy centralne, a w 1611 r. zamieszkał tutaj na stałe. Od tego czasu Warszawa, jako centrum parlamentarne oraz siedziba króla i centralnych urzędów, stała się stolicą Rzeczypospolitej.

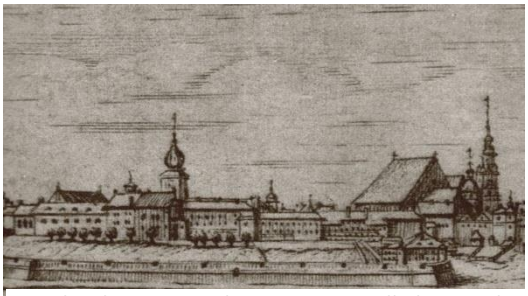

Zamek od strony Wisły w 1641 r. Wilhelm Hondius (1597-1652) - Warszawa w latach 1526-1795 (Warsaw in 1526-1795)

Projekt przebudowy Zamku w stylu późnego baroku, widok od strony Wisły, 2. połowa XVIII w., https://www.zamkipolskie.com

Burzliwa historia tego miejsca ściśle splata się z tragicznymi losami naszego kraju, pokazując jednocześnie moc i niezłomność Polaków, dla których Zamek Warszawski zawsze był symbolem suwerenności, niepodległości, świadkiem triumfów (np. hołdu złożonego królowi Zygmuntowi III przez wziętego do niewoli rosyjskiego cara), jak też wydarzeń haniebnych, jak zgoda skorumpowanych i zastraszonych posłów na pierwszy rozbiór.

W swojej długiej historii Zamek Królewski był też wielokrotnie grabiony i dewastowany przez wojska szwedzkie, brandenburskie, niemieckie i rosyjskie.

Na Zamku odbywały się oficjalne uroczystości rangi państwowej, m. in. 14 XI 1920 r. na Placu Zamkowym miało miejsce wręczenie Józefowi Piłsudskiemu buławy marszałkowskiej. W zamkowych wnętrzach zamieszkiwali również wybitni przedstawicieli kultury polskiej, jak Stefan Żeromski czy Stanisław Przybyszewski. Wraz z objęciem prezydentury przez Ignacego Mościckiego po przewrocie majowym w 1926 r. Zamek wyrósł na siedzibę i rezydencję głowy państwa

oraz miejsce odbywania się najważniejszych oficjalnych uroczystości państwowych.

Uroczystość wręczenia buławy marszałkowskiej Józefowi Piłsudskiemu na dziedzińcu Zamku Królewskiego

Spalony i ograbiony przez Niemców w 1939 r., został przez nich niemal doszczętnie zniszczony w 1944 r. w ramach odwetu za Powstanie Warszawskie. Co prawda już w 1949 r. została podjęta przez Sejm decyzja o odbudowie Zamku, jednak z powodów politycznych na rozpoczęcie prac trzeba było czekać aż do objęcia rządów przez Edwarda Gierka, gdy w ramach otwarcia się władzy na społeczeństwo idea odbudowy jednego z symboli Warszawy otrzymała zielone światło. Pierwsze łopaty wbito w 1971 r. Całkowitą odbudowę wraz z urządzeniem wnętrz zakończono dopiero w 1984 r. Co ciekawe, ponad 80 procent wyposażenia Zamku jest autentyczne.

Ruiny Zamku Królewskiego
www.zamek-krolewski.pl/historia/jubileusz-odbudowy

Zamek Królewski, mimo bogatej, choć czasami i trudnej historii, jest moim zdaniem jednym z najpiękniejszych zabytków w Warszawie. W dawnej rezydencji królewskiej odbywają się obecnie liczne wystawy polskich i obcych dzieł sztuki, festiwale muzyki dawnej, imprezy kulturalne i historyczne wykłady. Do zrekonstruowanego gmachu wróciła również polityka. W Pokoju Towarzyskim przy okrągłym rokokowym stole, uratowanym z dawnego wyposażenia, w czerwcu 1987 r. rozmawiali w cztery oczy Jan Paweł II i ostatni przywódca komunistycznej Polski, generał Wojciech Jaruzelski. Zamek Królewski w Warszawie, pozostając – obok Wawelu – symbolem suwerenności państwowej, pełni dzisiaj przede wszystkim funkcję muzeum. Wizyta na Zamku jest żelaznym punktem programu wizyt, składanych nad Wisłą nie tylko przez prezydentów, premierów i monarchów, lecz także zwykłych turystów.

Zamek Królewski obecnie www.zamek-krolewski.pl/historia/jubileusz-odbudowy

Zamek Królewski obecnie www.zamek-krolewski.pl/historia/jubileusz-odbudowy

ŹRÓDŁA:
https://www.zamkipolskie.com/wars/wars.html
https://www.zamek-krolewski.pl/historia/historia/zamek-krolewski-w-latach-1914-1939
https://pl.wikipedia.org/wiki/Zamek_Kr%C3%B3lewski_w_Warszawie
https://muzhp.pl/pl/c/2411/jak-feniks-z-popiolow-w-50-rocznice-rekonstrukcji-zamku-krolewskiego-w-warszawie
https://www.gov.pl/web/kulturaisport/zamek-krolewski-w-warszawie

Szymon Linek, 6e

W SŁONECZNYM NASTROJU

Rozmawiają dwaj koledzy:
– Chcesz jagodziankę ?
– A z czym ?
– Chyba z truskawkami.

– Jasiu, zbudowałeś wreszcie ten swój wehikuł czasu?
– Jeszcze nie. Ciągle odkładam to na wcześniej...

– U nas w domu trzymamy gazety w lodówce.
– Po co?
– Żeby mieć zawsze świeże wiadomości.

– Małgosiu – pyta mama córeczkę – dlaczego nie myjesz ząbków?
– Bo mi się mydełko w buzi nie mieści!

Mama pyta Jasia:
– Czy zmieniłeś już rybkom wodę w akwarium?
– Po co? One jeszcze tej nie wypiły.

Pani w szkole pyta Jasia:
– Ile masz lat?
Jasio mówi, że trzy.
– Tak??? A wyglądasz mi na dwanaście.
– Tak, ale ja się urodziłem 29 lutego.

Mała dziewczynka stoi na ulicy i płacze. Ludzie ją pytają:
– Dlaczego płaczesz?
– Bo się zgubiłam!
– A jak się nazywasz?
– Nie wiem…
– A znasz swój adres?
– Tak: wu – wu – wu – kropka – basia – kropka – pe – el.

Wybrała Julia Piotrowska, 6g

Jasio dostał nowy rower od taty.
Następnego dnia jeździ nim dookoła domu i mówi:
– Mamo, zobacz, jadę na jednym kole.
– Dobrze, synku, tylko uważaj.
– Mamo, zobacz, jadę bez trzymania kierownicy.
– Jasiu, tylko uważaj.
– Mamo, zobacz, jeżdżę bez zębów.

Mały Jasiu skacze, żeby zadzwonić domofonem, lecz jego niski wzrost mu na to nie pozwala. Temu wszystkiemu przygląda się policjant. Podchodzi do chłopca i wciska za niego guzik w domofonie.
– I co teraz? – pyta policjant.
– Teraz trzeba uciekać, panie policjancie.

Jasio wraca zapłakany ze szkoły:
– Co się stało, synku?
– Spóźniłem się na zakończenie roku szkolnego i zostało dla mnie najgorsze świadectwo...

Jaś śpi na lekcji matematyki. Nauczyciel, budząc go, mówi:
– Hej, kolego! Szkoła nie jest miejscem do spania.
Jasiu odpowiada:
– Rzeczywiście, trochę tu za głośno.

Jasiu wraca ze szkoły i krzyczy:
– Mamo, nauczyłem się liczyć!
– Pochwal się.
– Raz, trzy, cztery, pięć.
– A gdzie dwójka synku?
– W dzienniczku.

Wybrała Michalina Jeznach, 6g

Co mówi lustro do lustra?
Dawno się nie widzieliśmy!

Jaki jest idealny prezent dla Anglika?
Present perfect.

Dlaczego tost nie strzelił gola?
Bo był spalony.

Ile wierteł ma dentysta???
Sto-ma-to-logiczne.

Ojciec rozmawia z Jasiem po wywiadówce:
– Czemu znowu dostałeś pałę z historii?!
– Bo nie chciałem wyjść na skarżypytę.
– Jak to?
– Bo pani pytała mnie, kto zabił Juliusza Cezara.

Co robi traktor u fryzjera?
Warkocze.

Dlaczego w kącie jest ciepło?
Bo ma 90 stopni.

Wybrała Ola Wiśniewska, 6g

Po słonecznej stronie

II edycja Dzielnicowego Konkursu Literackiego

Już po raz drugi został przeprowadzony Dzielnicowy Konkurs Literacki, którego organizatorem jest nasza Słoneczna Szkoła. Bardzo nam miło, że konkurs cieszy się coraz większym zainteresowaniem Uczniów bemowskich szkół.

Zadaniem uczestników konkursu było napisanie opowiadania fantastycznonaukowego, którego motto stanowił cytat z „Małego Księcia” Antoine'a de Saint-Exupéry'ego:

Zawsze się wydaje,
że w innym miejscu będzie lepiej.

Uczestnicy konkursu wykazali się nie tylko bujną wyobraźnią i dużą wrażliwością literacką, lecz także niemałą wiedzą z zakresu przedmiotów ścisłych.

W tym roku laureatami zostały następujące osoby:

W kategorii klasy IV-VI:

I miejsce:
Julia Stawczyk
(uczennica Szkoły Podstawowej nr 363)

II miejsce:
Ryszard Krzesiński
(uczeń Szkoły Podstawowej nr 357)

III miejsce:
Bartosz Sulecki
(uczeń Szkoły Podstawowej nr 357)

Wyróżnienie:
Magdalena Kudyba
(uczennica Szkoły Podstawowej nr 362)

W kategorii klas VII-VIII:

I miejsce:
Olga Musiał
(uczennica Szkoły Podstawowej nr 363)

II miejsce:
Karolina Wągrowska
(uczennica Szkoły Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi nr 341)

III miejsce:
Piotr Kurpeta
(uczeń Szkoły Podstawowej nr 363)

Wyróżnienia:
Małgorzata Fiałek
(uczennica Szkoły Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi nr 341)
Barbara Zieja
(uczennica Szkoły Podstawowej nr 150)
Katarzyna Dymek
(uczennica Szkoły Podstawowej nr 357)

Wszystkim uczestnikom konkursu serdecznie dziękujemy za udział, a zwycięzcom gratulujemy!

Poniżej prezentujemy nagrodzone prace, którym przyznano trzy pierwsze miejsca.

Niezwykłe spotkanie

Pewnego dnia na lekcji przyrody rozmawialiśmy o kosmosie. Lekcja rozpoczęła się jak zawsze i nic nie zapowiadało, że będzie inna niż zwykle. Po 15 minutach w sali lekcyjnej rozległo się głośne pukanie do drzwi. Na początku nikt nie zwrócił na to uwagi, gdyż bardzo często pani dyrektor przychodziła do nas na wizytację. Jednakże jakie było nasze zdziwienie, gdy w drzwiach ukazał się starszy, nikomu nieznany pan.

Niektórzy z nas wydali cichy okrzyk zachwytu, ponieważ osobą tą był nie kto inny jak najsłynniejszy polski astronauta. Nauczycielka przedstawiła nam przybysza i dodała, że był on pierwszym Polakiem w kosmosie, a dzisiaj jest naszym specjalnym gościem. Pan Mirosław, bo tak miał na imię astronauta, usiadł na krześle i zatapiając się we wspomnieniach, zaczął nam opowiadać o swoich przygodach związanych z przygotowaniami do lotu w kosmos i jego przebiegiem. Największe wrażenie zrobiła na mnie informacja, że czas przelotu nad Polską w kosmosie zajmuje około minuty. Historie pana Mirosława były tak niesamowite, że po chwili oparłam głowę na ławce i w wyobraźni przeniosłam się w przestrzeń kosmiczną.

Otworzyłam oczy i ujrzałam miejsce, które do tej pory było tylko w mojej wyobraźni bądź w książkach, które tak namiętnie czytałam. Byłam na Marsie! Wstałam i już chciałam skakać

z radości i podekscytowania, gdy nagle zaczęłam mieć problemy z poruszaniem się. Byłam w wielkim białym skafandrze kosmicznym. Szybko przypomniałam sobie podstawowe informacje na temat tego niezwykle interesującego ubrania. Zewnętrzne jego powłoki, jak również przezroczysty, plastikowy hełm chronią przed szkodliwym promieniowaniem słonecznym oraz przed poruszającymi się z olbrzymią prędkością cząstkami pyłu kosmicznego, zwanego mikrometeoroidami. Zawsze mnie interesowało, dlaczego skafandry są białe, a nie na przykład różowe lub czarne. Są białe, aby zminimalizować nagrzewanie się od Słońca. Wewnątrz hełmu znajduje się tlen. Zapobiega on parowaniu przyciemnionej osłony na twarz. Skafander kosmiczny chroni przed działaniem zabójczej kosmicznej próżni. .Nie wiem, czy miałam przywidzenia, czy to z osłabienia, ale przed sobą zobaczyłam skaczące cienie, które po jakimś czasie zniknęły. Moja wrodzona ciekawość spowodowała, że niewiele myśląc, ruszyłam po śladach za niezidentyfikowanymi postaciami. Dotarłam aż do wielkiego miasta, którego najwyższe budynki było widać już z kilkunastu kilometrów. Po ulicach szybowały samochody, które wyglądem nie przypominały tych ziemskich, gdyż brakowało im kół. Miały natomiast poduszki powietrzne, dzięki którym mogły się unosić. W sklepach były tylko roboty, które korzystając z odpowiedniego oprogramowania, same prowadziły działalność. Zastanawiające było dla mnie to, że nigdzie nie widziałam ludzi. Już chciałam wracać, gdy nagle poczułam, że ktoś stoi tuż za moimi plecami. Ze strachu straciłam przytomność.

Nie wiem, jak długo byłam nieprzytomna, ale gdy się obudziłam, zobaczyłam dziwne istoty, które stały nade mną w kręgu. Wyglądały jak ludzie, ale miały zieloną skórę, srebrny kombinezon i dodatkowe trzecie oko na czole. Myśl, jaka mi przyszła od razu do głowy, to taka, że jestem pierwszym dzieckiem w kosmosie i osobiście mogę obcować z pozaziemskimi stworzeniami, które na Ziemi od zawsze nazywaliśmy ufoludkami. Patrzyły na mnie z wielką ciekawością. Przerażona zaczęłam krzyczeć, a po chwili wahania zapytałam z nutką niepewności w głosie:

– Kim jesteście?

– Witaj, przybyszko! Nazywamy się Marsjanki. Jesteśmy rdzennymi mieszkańcami Czerwonej Planety. Mieszkamy tu już od ponad 4,5 miliarda lat, czyli więcej niż ma planeta, z której do nas przybyłaś. Tylko proszę, nie krzycz już na nasz widok, gdyż w uszach mamy nowoczesne nanoaparaty ulepszające nasz słuch, które są bardzo wrażliwe na dźwięki o wysokiej częstotliwości – powiedział jeden z nich.

Szybko przeprosiłam i zaczęłam wypytywać o ich zaawansowane technologicznie miasto.

– To jest nasza stolica – odparł najstarszy z nich. – Została zbudowana ponad 2000 lat temu, kiedy nasza cywilizacja dopiero zaczynała interesować się technologią. Po zaangażowaniu wielu tysięcy robotników oraz sztabu inżynierów, poświęceniu tysięcy godzin na dowiadywanie się nowych informacji dotyczących nowoczesnej techniki z początku małe i biedne miasto stało się największym ośrodkiem technologicznym na całej planecie. Do wszystkich zadań, które niegdyś wykonywaliśmy osobiście, stworzyliśmy roboty, które nas w tym teraz wyręczają, a my siedzimy w domach i mamy czas na uprawianie sportu oraz naszego hobby.

Pomyślałam, że jest to super rozwiązanie. Całe dnie leżysz na kanapie do góry brzuchem i nic nie robisz. Będąc na Ziemi, zawsze marzyłam o znalezieniu się w takim miejscu, gdzie nie trzeba się będzie tyle uczyć, sprzątać, pomagać rodzicom. Nic, tylko oddawać się swoim przyjemnościom. Jednak im dłużej o tym myślałam, zdałam sobie sprawę, że to musi być strasznie nudne. Ileż można leżeć i nic nie robić, bo wszystko za ciebie wykonają maszyny? To jak ja się nauczę radzić sobie z wyzwaniami, gdy dorosnę? Tyle pytań kłębiło mi się w głowie, że aż poczułam ból w skroniach. Nie chciałam już tu być. Pragnęłam jak najszybciej znaleźć się w szkole, wśród moich kolegów i koleżanek.

Nie zawsze jesteśmy w porządku wobec nauczycieli, ale przecież właśnie takie sytuacje pozostają nam długo w pamięci i budują nasze wspomnienia. Poczułam wielkie pragnienie, aby sama obierać ziemniaki i smażyć frytki lub razem z rodziną piec ciasta, śmiać się i żartować. Z zamyślenia wyrwał mnie swoim męskim, ale jakże ciepłym głosem jeden z mieszkańców Marsa.

– Chcielibyśmy z tobą polecieć na Ziemię, żeby nawiązać kontakt z ziemskimi mieszkańcami. Bardzo zależy nam na współpracy, z której obydwie strony czerpałyby korzyści. Ziemianie otrzymaliby od nas nową technologię w zamian za surowce i zapasy żywności, które na Marsie nie są łatwe do zdobycia.

Bez wahania się zgodziłam. Chciałam pochwalić się moimi nowymi kosmicznymi znajomymi w klasie. A właśnie tak, przecież nie każdy ma przyjaciół z Marsa, prawda? Poza tym taka współpraca mogłaby otworzyć piękny, nowy rozdział w historii ludzkości. Z głową pełną marzeń i pomysłów wsiadłam do statku kosmicznego, który był wyposażony w minikomputery i inne gadżety technologiczne. Z uśmiechem od ucha do ucha usiadłam wygodnie na kanapie. Odgłos prowadzonych rozmów oraz szum maszyn spowodowały, że w mgnieniu oka usnęłam.

Obudziłam się z głową na ławce w szkolnej sali. W tle rozbrzmiewał dzwonek, zwiastując koniec lekcji. Wszyscy pakowali swoje przybory do plecaków i powoli wychodzili z klasy. Pan Mirosław właśnie skończył rozmawiać z naszą nauczycielką i zmierzał ku wyjściu. Wstałam i szybko pobiegłam za nim. Chciałam poprosić go o autograf. Powiedziałam mu, że dzięki niemu jestem wielką fanką kosmosu i z wielką radością wysłuchałam jego dzisiejszego wykładu. Uśmiechnął się tylko i tajemniczym głosem szepnął, że wierzy, iż to właśnie ja pierwsza stanę na Marsie i być może poznam jego mieszkańców. Wbiło mnie w podłogę z wrażenia. Myślałam, że się przesłyszałam. Właśnie tak wyglądał mój sen! Już miałam go zapytać, skąd przyszedł mu do głowy taki pomysł, ale on już stał przy drzwiach wyjściowych. Na chwilę przystanął, obrócił się w moją stronę i puścił do mnie oczko. Kiedy wracałam po lekcjach do domu, było już ciemno. Spojrzałam w niebo na gwiazdy. Nagle zobaczyłam jasny, spadający obiekt. Myślałam na początku, że to meteor, ale przy dłuższym patrzeniu dostrzegłam ten sam statek kosmiczny, którym podróżowałam w moim śnie, pełen mikrokomputerów i innych gadżetów technologicznych.

Czy to aby na pewno był sen…

Julia Stawczyk,
uczennica klasy IV Szkoły Podstawowej nr 363

Ilustracja: Aleksandra Wiśniewska, 6g

O człowieku szczęśliwym

Obserwowanie szczytów przeszklonych budynków zza okna swojego pokoju jest niewątpliwie jedną z tych czynności, które zupełnie nic nie dają, ale nie sposób się od nich oderwać. Taka właśnie myśl pojawiła się w głowie Erio, sterczącego przed zaparowaną szybą, od dobrych piętnastu minut. Widok plączących się nad głowami przechodniów niebieskawych przewodów przywodził na myśl wyjątkowo dziwne i rozbujane falami morze. Jednak tego poranka nie tylko miejska część krajobrazu wydawała się być niespokojna. Mimo wczesnej pory słońce wdzierało się bezczelnie przez uchylone okna, budząc tych, którzy jeszcze spali, chodź takowych nie było wielu. Zdecydowana większość mieszkańców Zintrii od wczesnych godzin krzątała się po swoich apartamentach lub biegała

gorączkowo po mieście, załatwiając najpotrzebniejsze sprawunki. Taki zgiełk odróżniał tydzień przed Nowym Rokiem od reszty, zwykle monotonnego życia. Wszyscy wydawali się być podekscytowani i zdeterminowani. Ostatni tydzień pozostał niezdyscyplinowany i uparty, nie godził się na choćby niewielką poprawę sytuacji. Erio miał tyle szczęścia, że nie musiał się tym martwić, i był za to sobie wdzięczny. Obecnie nie było chyba większej ulgi niż możliwość obserwowania tych wszystkich zestresowanych istotek z wygodnej poduszki na swoim parapecie.

– Erio, zejdź na dół! Zaraz zaczynają się wiadomości – poinformował żeński głos dochodzący z piętra niżej, wyrywając chłopaka z zamyślenia

– Już idę – odburknął i zwlókł się z parapetu – Na pewno muszę? – zapytał jeszcze z nutą nadziei w głosie. Nie usłyszawszy odpowiedzi, zaczął niechętnie zbiegać po schodach. Gdy tylko przeskoczył parę pierwszych stopni, poczuł znaną wibrację w prawym ramieniu. Dioda nad nadgarstkiem mignęła czerwonawym światłem i zgasła po chwili. Erio wiedział, co go czeka, gdy tylko usłyszał kroki matki, która zdenerwowana zdążyła już wybiec z kuchni.

– Zwariowałeś? – spytała gniewnym tonem – Takie rzeczy i to na tydzień przed przydziałami? Nie możesz sobie pozwolić na tak banalną utratę punktów, oboje dobrze o tym wiemy – dodała, przeszywając syna pełnym wyrzutu spojrzeniem.

– Mamo, to przecie... – zaczął, ale już nie skończył. Nabrał powietrza w płuca jeszcze raz, gorączkowo próbując coś powiedzieć. Jego policzki czerwieniały a twarz wykrzywiał grymas niezadowolenia, choć żaden dźwięk nie wydobywał się z jego ust. Erio poczuł, jak przednia część egzoszkieletu ponownie zawibrowała na jego piersi a z wnętrza metalowej ramy dało się słyszeć komunikat: „Wykryto zachowanie naganne, co spowodowało zablokowanie możliwości mowy na czas 5 minut. Tracisz 15 Punktów Poprawności. Obecna liczba Twoich Punktów Poprawności wynosi 13 567”. Po tych słowach zmechanizowany głos ucichł. Erio spojrzał na matkę z wyrzutem. Była to wysoka kobieta o długich, ciemnych włosach i szczupłej, delikatnej twarzy. Nawet zdenerwowana wydawała się nieskazitelnie piękna i perfekcyjna w każdym calu. Wystarczyło jedno spojrzenie na jej ramię, by przekonać się, czemu zawdzięcza tę niebiańską wręcz urodę. Osiemset dziewięćdziesiąt cztery tysiące Punktów.

– Przykro mi, synku, ale nie pozostawiasz mi wyboru – odezwała się po chwili namysłu i podeszła do chłopaka. – Nie chcę, żebyś stracił szansę na lepszą przyszłość przez takie wygłupy – dodała i zaczęła majstrować coś w ustawieniach egzoszkieletu. Erio nawet się nie poruszył. Wierzył, że to wszystko ma jakiś cel i powinien zaufać matce, która przecież kochała go jak nikt inny. Zresztą, czy było lepsze wyjście?

– Gotowe – odrzekła nagle kobieta, odsuwając się. Gdy tylko odeszła, szkielet zatrzasnął się, niemalże przewracając chłopaka, a z głośników ponownie dobiegł robotyczny głos: „Ustawienia Kontroli zostały wzmocnione do Poziomu 3. Twoje przewinienia będą karane surowiej w trosce o Twoje Punkty Poprawności. Obecna liczba Twoich Punktów Poprawności wynosi 13 567”. Chłopak tylko westchnął i powlókł się niechętnie w kierunku salonu.

– Włącz telewizor – rzuciła matka, siadając na narożniku sofy. – Może powiedzą coś o przydziałach – dodała ze zniecierpliwieniem.

– Oby nie… – szepnął Erio i włączył wspomniany kanał informacyjny. Prezenter właśnie zapowiadał poranne wiadomości, potrząsając plikiem dokumentów.

– Witamy w dzisiejszym wydaniu wiadomości porannych – zaczął mężczyzna, uśmiechając się do kamery. – Już za tydzień świętować będziemy Nowy Rok, a w tym roku również 85. rocznicę mechanizacji przemysłu i społeczeństwa. Dokładnie osiemdziesiąt pięć lat temu pierwsze projekty w tej sprawie złożyła do Zarządu Technologii Zaawansowanej naukowczyni Nian Briggs. Nian jest dzisiaj z nami i chętnie opowie nam o swojej pracy i jej trudnych początkach – zapowiedział, po czym gestem dłoni zaprosił Nian, która nieśmiało podeszła bliżej.

– Dzień dobry, jestem Nian Briggs z Uniwersytetu Technologizacji. Jak już dobrze

wiecie, za tydzień czeka nas wyjątkowe wydarzenie. Od 85 lat obserwujemy niesamowity rozwój sztucznej inteligencji i technologii. Zaczynaliśmy skromnie, od replikacji narządów poprzez użycie medycznych robotów w służbie zdrowia, aż po nasz ostatni, najśmielej dynamizujący postęp projekt: egzoszkielet. Jest to wybawienie dla każdego rodzica, który pragnie dobrej przyszłości dla swoich pociech. Ważący 23 kilogramy szkielet zewnętrzny przydzielany jest każdemu dziecku urodzonemu na terenie Zintrii. Jego funkcje podstawowe nie różnią się między sobą, aby zapewnić dzieciom rozwój w równym i wolnym od podziałów środowisku. Szkielet dostosowuje umiejętności dzieci do jego rówieśników, dzięki czemu pozbyto się problemu odrzucenia z powodu otyłości, fizycznych predyspozycji czy wyglądu. Nasz projekt ma również zapobiegać demoralizacji społeczeństwa i motywować do stworzenia dla siebie i przyszłej rodziny jak najlepszych warunków do życia. Każdy model wyposażony jest w licznik, sumujący punkty. Każde przewinienie skutkuje ich odjęciem, a dobry uczynek dodaniem. Przez pierwszych osiemnaście lat młodzi obywatele są wystawiani na próbę, która zadecyduje o ich przyszłości. W pierwszy dzień po Nowym Roku każdy, kto ukończył osiemnaście lat, ma obowiązek udać się do Urzędu Przydziałowego, gdzie w zależności od liczby zdobytych punktów zostanie mu przedstawiony katalog postaci. Im więcej punktów zdobył, tym bardziej rozwinięte funkcje będzie mógł otrzymać jego egzoszkielet. Zapewniam, że gra jest warta świeczki. Każdy z nas ma marzenia, a to jest nasze rozwiązanie i klucz do lepszego życia. Niestety, nie jest ono dostępne dla niesubordynowanych i arogancko lekceważących zasady. Jednostki, które spadną w punktacji poniżej wymaganego dla ich wieku poziomu, zostaną natychmiastowo i bezpowrotnie pozbawione egzoszkieletów. Tym bardziej życzę naszej najstarszej młodzieży wielu sukcesów i dobrych wyborów na tegorocznych Przydziałach – powiedziała kobieta, kończąc monolog szerokim uśmiechem. Erio wyłączył telewizor i oparł się wygodniej na plecach. Nie miał ochoty dłużej słuchać o Przydziałach, wystarczającą udręką były codzienne pouczenia jego matki i ciągłe przesłuchania z powodu nawet najmniejszej utraty punktów, które zdarzały się zdecydowanie częściej, niż miał na to ochotę.

– Już rozumiesz? – przerwała mu ponownie matka.

– Co niby mam rozumieć? Mam rozumieć, że jestem tylko stertą punkcików, które nawet nie istnieją? Nie, nie rozumiem, nie rozumiem, dlaczego jestem nikim dla tego miasta i dla ciebie – wypalił zdenerwowany. Miał do powiedzenia o wiele więcej, ale głos dochodzący z wnętrza szkieletu znów ukrócił te i następne próby, oświadczając, iż „Wykryto zachowanie naganne, co spowodowało zablokowanie możliwości mowy na czas 10 minut. Tracisz 35 Punktów Poprawności. Obecna liczba Twoich Punktów Poprawności wynosi 13 532”. Erio zmuszony był więc do milczenia, które postanowiła wykorzystać jego matka, pomimo niewerbalnego sprzeciwu.

– Posłuchaj mnie, i to uważnie. To normalne, że czujesz się w tym wszystkim zagubiony, ale wszyscy chcemy dla ciebie jak najlepiej. Chcę, żeby twoje życie było takie, o jakim marzysz, chcę, żeby twoja rodzina widziała cię tak wspaniałym, jakim jesteś dla mnie. Synku, to jest droga do lepszego życia – powiedziała, siląc się na spokój. Erio jednak nie wydawał się przekonany. Rzucił matce gniewne spojrzenie i wstał.

– Możesz zacząć mnie słuchać?! – krzyknęła i złapała syna za ramię. – Dzięki tym punktom twoje życie będzie nareszcie idealne, będziesz szczęśliwy. Spójrz na mnie – powiedziała łamiącym się głosem i drżącymi palcami wyszukała małej wypustki na szyi. Gdy ją nacisnęła, jej piękna i nieskazitelna twarz osunęła się niczym maska zrzucana przez aktora pod koniec spektaklu. Postać, która się pod nią kryła, daleka była od ideału – pomarszczona i szpetna, wykrzywiona od czubka czoła po brodę. To była twarz tak zatrważająca, że chłopak odwrócił wzrok.

– Tym jestem bez szkieletu – kontynuowała. – Jestem nikim, rozumiesz?

– Przepraszam – tylko tyle wydusił z siebie Erio, wychodząc.

Najwyraźniej ostatnia kłótnia była wystarczającym powodem do spędzenia tygodnia przed Nowym Rokiem na zbieraniu ostatnich punktów i pracach w domu. Czas zdawał się płynąć szybciej. Erio nie pamiętał, kiedy ostatni raz matka życzyła mu powodzenia ani kiedy przebył kilkukilometrową drogę ulicami Zintrii. Teraz siedział w jednym z gabinetów Urzędu Przydziałowego przed opasłym katalogiem. Na kolorowych stronnicach uśmiechały się do niego najróżniejsze twarze, kusząc swoimi zaletami, a on przyglądał się dokładnie każdej z nich. Na pierwszej karcie znalazł również mały dopisek o tytule: „INSTRUKCJA”. Owa instrukcja miał tylko trzy punkty:

1. W tym katalogu znajduje się 385 postaci wybranych dla twojej ilości Punktów Poprawności. Każda z nich reprezentuje inne statystyki wyglądu i umiejętności.
2. Po wybraniu odpowiadającej postaci nasz pracownik skieruje cię do odpowiednio pomieszczenia, w którym twój egzoszkielet zostanie przeprogramowany zgodnie z wybranymi cechami postaci.
3. Postać może zostać zmieniona jedynie trzy razy. Dokonaj rozsądnego wyboru.

Po przeczytaniu krótkiej notatki Erio wziął głęboki oddech i zaczął ponownie kartkować katalog. Na jednej z nich dostrzegł niskiego mężczyznę w okularach o szczerbatym uśmiechu. Może nie należał do najpiękniejszych, ale wydawał się przekonujący. Inteligentny, opanowany. Z tego, co wyczytał w opisie, dowiedział się jeszcze, że ta konkretna postać ma dość pokaźny zasób wiedzy, jeśli chodzi o naprawę urządzeń mechanicznych, co niewątpliwie było przydatne, a nie każdy miał w tych sprawach jakiekolwiek obeznanie.

– Tak, to będzie odpowiedni wybór – powiedział Erio, spoglądając na siedzącego naprzeciw urzędnika. Mężczyzna skinął głową i poprowadził chłopaka do jednego pomieszczeń. Pokój ten był dosyć przestronny. Wypełniały go meble z białego drewna i długie metalowe stoły. Wokół nich stało kilka postaci w fartuchach, niektóre z nich porządkowały narzędzia, a inne rozmawiały między sobą w nieznanym chłopcu języku. Jedna z tych istot poprowadziła Erio przez dalszą część sali i nakazała położyć się na zimnym blacie. Ostatnim, co zauważył, była kobieta odłączająca główne zasilanie jego szkieletu. Gdy tylko czerwony przewód został przecięty, momentalnie zasnął.

Obudził go dopiero silny ból przeszywający głowę. Chwilę zajęło mu przypomnienie sobie, co się właściwie stało. Zerwał się z miejsca jak poparzony. Ta sama kobieta, którą widział przed utratą przytomności, uśmiechnęła się do niego życzliwie i wskazała stojące w rogu lustro. Erio spojrzał w nie, jednak nie dostrzegł dawnego siebie. Był teraz mężczyzną z katalogu, niskim, niezbyt urodziwym o rozczochranych włosach i niepewnym wyrazie twarzy. Wybiegł podekscytowany z urzędu, chcąc jak najszybciej przetestować nową postać. Ku jego zadowoleniu taka okazja nadarzyła się chwilę później. Grupka młodych dziewczyn stała wokół najwidoczniej zepsutego łazika. Podziękował sobie w duchu za wybranie postaci obdarzonej technicznymi umiejętnościami i śmiało podszedł w ich kierunku.

– Myślę, że mógłbym pomóc – wtrącił się, wiedząc, że zwróci na siebie uwagę.

– Nie sądzę, by to było koniecznie – odparła jedna z kobiet, a towarzyszące jej przyjaciółki zachichotały.

– Nie rozumiem, naprawdę znam się na tym – odpowiedział zdezorientowany chłopak, usilnie próbując wyglądać poważnie

– Słuchaj, przykro mi, że jesteś ofiarą punktów, ale proponuję poszukać znajomości w swoim gronie – powiedziała, mierząc go pogardliwym spojrzeniem.

– Ja ofiarą? Trzynaście tysięcy to dla ciebie ofiara? – krzyknął, wskazując na swoje ramię.

– Jak uważasz. Jeśli chcesz szczycić się tą idiotycznie wyglądającą postacią, nie będę stawać ci na drodze – rzekła dziewczyna i odwróciła się na pięcie. Towarzyszące jej przyjaciółki odeszły, nie oglądając się. Erio stał przez zupełnie zdezorientowany. Nagle cały jego entuzjazm opadł. Był przekonany, że podjął dobrą decyzję, że to jest klucz do czegoś lepszego, o czym mówiła mu matka. Jednak zrozumiał, że się mylił. Można by

powiedzieć, że zdanie grupy przypadkowych przechodniów nie jest powodem do głębszej autorefleksji, ale nie dla Erio. On naprawdę wierzył, że istnieje rozwiązanie idealne i trzeba je po prostu odkryć. Uznał, że w tej sytuacji najlepsze, co może zrobić, to powrót do urzędu i zmiana postaci. Całe szczęście nie zaszedł daleko, więc kolejka przed wejściem nie była szczególnie długa. Tuż przed nim stała zapłakana dziewczyna z krótkofalówką w ręce. Reszta oczekujących obdarzyła ją ciepłym i współczującym spojrzeniem, a co niektórzy podchodzili nawet zapytać o powód zmartwienia. Erio nie mógł zrozumieć jej smutku. Oddałby wiele, by być na jej miejscu, ba, właśnie po to tu przyszedł. Lubiana, szanowana, czego można jeszcze chcieć? To pytanie nie nurtowało go szczególnie długo, gdyż szybko dostrzegł pretekst do rozmowy: nieznajoma zmagała się ze stale zacinającą się krótkofalówką, toteż postanowił ostatni raz wykorzystać swoje umiejętności, zagadując:

– Wygląda na drobny błąd w oprogramowaniu. Kod został źle wpisany i oto efekty. Mógłbym na to zerknąć, raczej dałbym radę go naprawić – odezwał się, zaglądając dziewczynie przez ramię.

– Nowe umiejętności postaci? – odparła z uśmiechem.

– Tak, ale niezbyt przydatne, skoro wciąż wyglądam idiotycznie – odpowiedział, wspominając sobie poprzednią sytuację.

– I tym się przejmujesz? Co mi przyszło z ładnej postaci, skoro nikt nie bierze mnie na poważnie. Piękna, ale głupia, ile razy już to słyszałam… Dałabym wszystko, żeby być na twoim miejscu – rzekła, zamyślając się. Te słowa zadziałały jak wiadro zimnej wody. „Wszystko, by być na twoim miejscu”. Już to kiedyś słyszał. Rzucił nieznajomej ostatnie spojrzenie i zaczął biec przed siebie. Biegł tak szybko, jak mógł, układając sobie wszystko w głowie. Gdy wpadł do domu, od razu skierował kroki w stronę pokoju na piętrze. W jego rogu stało lustro. Erio stanął przed nim, ze skupieniem przyglądając się własnej twarzy. W zasadzie nie był pewny, czy mógł ją nazwać własną. Nie było w niej w końcu nic ludzkiego. Nie było w niej szczęścia, niepewności. Nie było w niej nawet smutku. To nie było to, czego pragnął. Pewnym ruchem dłoni zerwał płat przykrywający twarz. Potem ręce, nogi, ramiona. Otrząsnął się dopiero na widok szkieletu leżącego w szczątkach na podłodze. Dopiero teraz poczuł ulgę, zupełnie tak, jak gdyby odzyskał coś, czego od dawna mu brakowało. Nagle drzwi uchyliły się i stanęła w nich jego matka, trzymając tacę z herbatą. Zanim jednak z jej ust wydobył się jakikolwiek krzyk, taca wysunęła się jej z rąk, a filiżanki roztrzaskały się o posadzkę.

– Coś ty zrobił… – wydusiła z siebie przerażona – dlaczego nie chcesz żyć lepiej? – dodała, ledwo stojąc na nogach.

– A dlaczego wam wydaje się, że będąc kimś innym, będę szczęśliwy? Ja jestem szczęśliwy teraz i tutaj. Doprawdy smutnym musi być jedynie człowiek, który nie umie dostrzec swego szczęścia tam, gdzie zawsze było...

Olga Musiał,
uczennica klasy VIII Szkoły Podstawowej nr 363

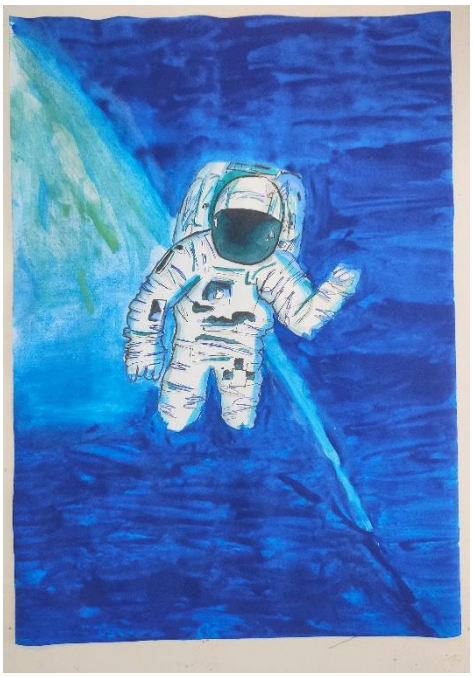

Ilustracja: Aleksandra Wiśniewska, 6g

Przygody króla Hiropesa

Żył sobie kiedyś na planecie Miłośnica król Hiropes. Poddani uważali go za mądrego, współczującego i pełnego życia. Władca był jednak

zmęczony swoją pracą. Uważał, że podpisywanie papierów, siedzenie na elektrotronie i zbieranie podatków jest bardzo nudne. Nawet z domu nie mógł wychodzić, tyle rzeczy miał do zrobienia. Ciągle powtarzał, że bycie królem jest męczące. Chciał spędzić czas jak normalny robot. Pewnego razu, kiedy udało mu się wyjść na spacer, zobaczył ogłoszenie. Był na nim napis:

„Zamiana domów. Chcesz się zamienić domem? To idealna oferta. Za niewielką opłatą możesz zamieszkać, gdzie chcesz i na ile chcesz. Biuro podróży *Elektrokosmos*”.

Król pomyślał sobie: „To coś dla mnie. Tylko co powiem żonie?”.

Hiropes rozmyślał cały tydzień. Prawie mu się spięcia przypaliły. Żona bardzo się o niego martwiła i już miała wzywać jakiegoś elektrolekarza. Król rozchmurzył się dopiero wtedy, gdy wpadł na genialny pomysł. Zaplanował, że powie żonie, że ma wyjazd służbowy. Jego obowiązki przejmie zastępca, a on sam weźmie elektrostatek i poleci do nowego miejsca zamieszkania. Teraz zostało tylko wykupić wyjazd. Udało mu się wymknąć z zamku i poleciał na elektroskuterku do biura podróży. Po drodze spotkał swojego najdroższego przyjaciela, Cyberwiarusia i powiedział mu, co planuje. Ten odpowiedział:

– Nikomu nie powiem.

Po przyjeździe do biura podróży król kupił miesięczny bilet bez zwrotów na planetę Okrutnica. Niewielka opłata, o której mówiono w ogłoszeniu, to było 20 rysiów (1000 złotych). Przed wyjściem z biura zapytał jeszcze:

– Kto będzie mieszkał w moim zamku?

– Cyberzniszczenie – odparł kierownik biura podróży.

– A on nic nie zniszczy? – zapytał ze strachem król.

– Oczywiście, że nie – rzekł ze spokojem sprzedawca.

– To dobrze – odetchnął władca.

Dwa dni później król spakował walizki i wyleciał swoim elektropojazdem. Leciał dwa dni, aż doleciał do Okrutnicy. Planeta była cała brudna i bardzo na niej śmierdziało. Hiropes mieszkał w małym, biednym domku. Przed chatką był mały, zaniedbany ogródek. Król zakasał rękawy i chciał wziąć się za sprzątanie ogrodu, ale nie dał rady. Tak naprawdę nigdy nie pracował i nie wiedział, od czego zacząć. Co gorsza, wokół niego były same duże i majestatyczne domy, a mieszkający w nich sąsiedzi byli bardzo niemili. Nie wiedzieli, że dokuczają samemu królowi. I jeszcze ten władca Okrutnicy – Okrutnik. Codziennie pobierał duże podatki i Hiropes nie wytrzymywał. Był zawiedziony. Myślał, że życie normalnego robota jest ciekawe, a okazało się koszmarem. Odliczał dni do powrotu do swojego zamku.

Hiropesowi zostały już tylko dwa dni. Niestety, na planetę Okrutnica przyleciał elektrosmok. Okrutnik postanowił, że to właśnie Hiropes będzie z nim walczył. Wybrał go, ponieważ uważał go za najsłabszego. Bohater był załamany. Był pewien, że to koniec, ale nagle przypomniał sobie to, co kiedyś przeczytał w starej księdze. Pisano tam, że elektrosmoka można pokonać, ale tylko gilgocząc go w brzuch. Następnego dnia przygotowywał się od rana do zmierzchu. Gilgotał jedyne warzywo, które udało mu się wyhodować, czyli bakłażana. Po zachodzie słońca był gotowy. O północy zakradł się do kryjówki smoka. Skradał się po cichu. Niestety, był pewien problem. Smok spał na brzuchu. Król Hiropes był zrozpaczony. „Co teraz zrobię?” – pomyślał. Nagle genialny pomysł przyszedł mu do głowy. „Przewrócę go do góry nogami”.

Zaczął go pchać. To nie było łatwe, lecz król miał szczęście, że kiedyś ćwiczył na elektrosiłowni i umiał pchać ciężkie przedmioty. Mimo tego i tak prawie mu się nie udało. Gdy smok był w połowie obrócony, zaczął wydawać dziwne odgłosy. Król był przerażony, że smok zaraz się obudzi. Wiedział, że smok nie zna litości. Ale nie, tak się nie stało. Elektropotwór tylko chrapał. Po dłuższym czasie Hiropesowi udało się go w końcu przewrócić. Zaczął go gilgotać. Smok się zbudził. Wstał, wyszedł z jaskini i rozpadł się na miliony malutkich kawałków. Część z nich poleciała w górę i stworzyła gorącą gwiazdę, która była zaskakująco podobna do naszego Słońca. Co to było za wido-

wisko!!! Hiropes miał pewność, że to sen. Przewrócił się do góry nogami, bo taki był sposób na sprawdzenie, czy się śni. Nie śnił. Król był zszokowany, że mu się udało. Uświadomił też sobie, że już może wrócić do swojego domu, i odleciał swoim elektrostatkiem.

Okrutnik obsypałby go laurami, ale nie wiedział, gdzie jego wybawca poleciał. Hiropes wrócił do zamku, żony i mieszkańców. Na szczęście jego zastępca Cyberzniszczenie nic nie zepsuł. Po powrocie król zamknął się w swojej pracowni i postanowił, że już nigdy nie będzie narzekał na swoją pracę i nudę. Mawiał teraz często do żony: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej”.

Ryszard Krzesiński,
uczeń klasy VI Szkoły Podstawowej nr 357

Idealna planeta

Był zimny i szary poranek. Słońce ledwo przebijało się zza chmur, momentami w ogóle znikało. W mieszkaniu z wielkimi szklanymi oknami, znajdującym się na pięćdziesiątym siódmym piętrze, rozbrzmiał głośny budzik. Jego dźwięk był tak nie do zniesienia, że kobieta leżąca w łóżku nie mogła zrobić nic innego, niż wstać.

Poczuła zimną podłogę pod stopami. W końcu zaczęła iść na palcach do łazienki. Drzwi do pomieszczenia same się otworzyły, a ona weszła do środka.

Kiedy jadła śniadanie, w mieszkaniu rozległ się alarm. Szybko poderwała się z krzesła. Miała pięć minut do wyjścia. Chwyciła plakietkę ze swoim wizerunkiem, imieniem i nazwiskiem – Aneta Trajczyk i z wydrukowanymi obok literami OCPP. Organizacja Chroniąca Przed Przyszłością. Właśnie tam pracowała Aneta.

Doleciała do biura lekko po czasie. Zaparkowała maszynę latającą na podniebnym parkingu, a potem wbiegła do środka budynku.

Organizacja, w której pracowała, odgrywała bardzo ważną rolę w funkcjonowaniu świata w tamtych czasach. Technologia była co prawda na wysokim poziomie, jednak odważne, szybko wprowadzone wynalazki nie zawsze gwarantowały brak skutków ubocznych. No i oczywiście nie można zapomnieć o zjawiskach naturalnych. Wszelkie meteory zmierzające w kierunku Ziemi również były unicestwiane przez OCPP.

Aneta weszła do swojego gabinetu, w pośpiechu rozkładając wszystko na biurku. Każda, nawet najmniejsza rzecz, miała swoje miejsce na blacie. Dlaczego? Gdyż na tym samym biurku znajdowały się między innymi przyciski służące do uruchomienia alarmu z powodu jakiegokolwiek zagrożenia. Jeśli jakiś przedmiot nacisnąłby któryś z nich, mogłoby to się źle skończyć.

Nagle zadzwonił telefon. Aneta zamknęła oczy, a ekran telefonu pojawił się przed nią. W myślach przesunęła czerwoną słuchawkę w prawą stronę, aby odebrać połączenie.

– Przyjdź szybko do lewego skrzydła departamentu 715 – usłyszała, po czym rozmówca rozłączył się.

Więc poszła. Dojście tam zajęło jej około 5 minut. Równie dobrze mogła dotrzeć tam za pomocą chodojeździka, czyli maszyny, którą w każdej chwili można było dostać się do dowolnego miejsca, jedynie na niej stojąc. Ten sposób poruszania się okazał bardzo popularny w firmie, gdyż budynek był naprawdę ogromny. Aneta jednak zdecydowała się na spacer. Kiedy doszła, w pokoju czekali na nią szef działu i Robert. Z Robertem zdarzyło jej się współpracować wiele razy. Był miły, uprzejmy, chętnie pomagał ludziom, ale czasami brał wszystko nazbyt poważnie i dodatkowo był perfekcjonistą, co czasami denerwowało Anetę.

– Mamy niepokojące sygnały z przyszłości – zaczął szef. Znajdowali się przy olbrzymim komputerze. Mnóstwo było na nim znaków, których przeciętny człowiek by nie zrozumiał. Mężczyzna przesunął lekko pokrętło, aby wyostrzyć dźwięki. Nic nie było słychać.

– Nic nie słyszę – stwierdziła po chwili Aneta.

– Dokładnie tak – odpowiedział Robert. – Zawsze było coś słychać. Czy to wyraźnie odgłosy, czy ciche szmery. Zawsze. Maszyna była już weryfikowana, czy poprawnie działa, więc nie jest

to problem techniczny. Dlatego z szefem cię wezwaliśmy. Trzeba to sprawdzić...

– Krótko mówiąc... – przerwał szef – chcę, abyś wraz z Robertem dowiedziała się, co to może być.

– To tylko kilka lat do przodu – przekonywał ją Robert. Chodziło im o podróż w czasie. – W razie czego będzie trzeba znaleźć odpowiednią planetę do ewakuacji.

Aneta dobrze wiedziała, z czym to się wiąże. Odpowiednią znaczy perfekcyjną. Była przekonana, że Robert za wszelką cenę będzie chciał obejrzeć każde możliwie miejsce, bo „Prawie zawsze kolejne może okazać się lepsze”.

Wszyscy wiedzieli, że podróże w czasie nie były ulubionym zadaniem żadnego z pracowników. Kto wie, czy nie dowiedzą się czegoś, czego nie chcieli wiedzieć. Dodatkowo, zawsze wiąże się z tym pewne ryzyko wystąpienia awarii. Zdarzają się one coraz rzadziej, ale jednak.

W końcu, po wielu namowach, Aneta zgodziła się.

Umówili się na trzynastą w Centrum Przemieszczania Się W Czasie. Do tej godziny mogli się spokojnie przygotować.

Podróże w czasie. Pierwsza z nich odbyła się w roku 2197. Nawet teraz, kilkadziesiąt lat później, cała operacja była niesamowicie skomplikowana.

Aneta jak zwykle przed takim zleceniem mocno się zestresowała. Nie wolno jej było brać zbyt wielu rzeczy, lecz nawet ich nie potrzebowała, tak więc szybko się wyszykowała. Pozostawało tylko czekać.

Nastała godzina spotkania. Aneta i Robert stawili się na miejscu punktualnie. Czekała tam na nich cała ekipa mająca przygotować i wyposażyć ich do misji. W całym pomieszczeniu panował chaos. Wszędzie biegali ludzie, ubierając ich w kombinezony, przygotowując sprzęt i tłumacząc im wszystko po kolei. Oboje już wiele razy przechodzili przez szkolenia, lecz za każdym razem musieli wysłuchać krótkiej powtórki.

Kiedy do Anety dotarło, co się wokół niej dzieje, zaczęła żałować, że się zgodziła. Ostatnio podróżowała w czasie już dobre pół roku temu. Jej strach zaczął narastać. Co, jeśli coś pójdzie nie tak? Zwłaszcza że udają się w bardzo niepewne czasy. Jeszcze mogła coś z tym zrobić. Jeszcze nie wyruszyła. Stała jednak bez słowa, posłusznie zakładając kolejne warstwy skafandrów.

Robert również się stresował. Jednakże nie tak jak jego wspólniczka. Jego ostatni raz przypadał dokładnie miesiąc temu, lecz była to o wiele mniej odpowiedzialna i niebezpieczna misja. Widział, jak Aneta się stresuje, ale nie bardzo wiedział, jak jej pomóc. Zwykłe słowa „będzie dobrze” nie wystarczą. Lecz teraz najważniejsze było to, żeby wszystko odbyło się tak, jak powinno.

Kilka minut później wszystko było gotowe. Stali przy gigantycznej maszynie. Na razie musieli się tylko położyć w miejscu do tego przeznaczonym. Po chwili do obojga z nich podeszła kobieta, która trzymała w ręku strzykawkę. No tak, pomyślała Aneta, zapomniałam o tym. Ów zastrzyk miał za zadanie uśpić człowieka. Sama podróż mogłaby być dla przytomnej osoby zbyt wielkim szokiem. Oczywiście zaraz po znalezieniu się na miejscu podróżnicy od razu się budzili.

Kiedy już wszystko było zapięte na ostatni guzik, materac, na którym leżeli Robert i Aneta, zaczął powoli się wsuwać do środka maszyny. Po czym otwór, którym wjechali, zamknął się. Nastała ciemność.

Jedyną rzeczą, jaką pamiętała Aneta, było niebieskie światło i to, że czuła, jak wszystko wokół niej wiruje. Obudziła się, leżąc na ziemi. Robert stał w odległości około dwóch metrów od niej i patrzył przed siebie. Kobieta podeszła do niego, nie rozejrzawszy się jeszcze dookoła. Kiedy spojrzała w przód, poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Nie mogła wydusić z siebie słowa. Przed nią znajdowało się... nic. Nic poza ruinami budynków i pożarów. W promieniu setek kilometrów wiało pustką. Spojrzała na towarzysza. Na jego twarzy malowało się nieme przerażenie.

– Co robimy? – zapytała drżącym głosem.

– Idziemy sprawdzić, co się stało – zdecydował Robert.

Szli chwilę przed siebie, kiedy Aneta nadepnęła na skrawek papieru. Gazeta. Nie dało się z niej zbyt wiele wyczytać, lecz widoczna była data. 16 października 2224 roku. Po raz kolejny ją zmroziło. Czy była to aktualna gazeta z roku, w którym się znajdowali, czy sprzed wielu lat? I co miała myśleć o tym, że mogłaby być to gazeta z tego samego roku, z którego wyruszyła, tyle że pół roku później? Przecież mieli przenieść się o kilka lat do przodu.

Kiedy omówili wszystko z Robertem, zdecydowali, że poszukają jakiegokolwiek człowieka. Szli jeszcze kilkanaście minut, kiedy ujrzeli ludzką sylwetkę. Ucieszeni podbiegli do postaci i stanęli przed... Robertem. Robertem z innych czasów. Wyglądał wręcz koszmarnie. Podarte ubrania, pobrudzona twarz. Skórę miał szarą od popiołu, dymu itp., a oczy wyblakłe i pozbawione blasku. Nie bardzo wiedzieli, jak mają zareagować. Szczególnie Robert. Obaj.

– Skąd jesteś? Wiesz, co tu się wydarzyło? – wybełkotała Aneta.

– Jestem z roku 2206. A wy? – Nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: – Wiem dokładnie, co się stało. Chcecie wiedzieć jakim cudem? Przez przypadek. To był eksperyment. Dostałem się tu dokładnie w momencie... – tu się zaciął – katastrofy. Widziałem wszystko, gdyż wybudziłem się z podróży zbyt wcześnie. Kiedy kataklizm miał miejsce, ja mogłem wszystko zobaczyć, ponieważ nie byłem jeszcze do końca zmaterializowany. Dzięki temu przeżyłem. Jednak mój kombinezon uległ zniszczeniu, więc nie mam jak wrócić.

Następnie dowiedzieli się, jak to meteor lecący prosto na Ziemię nie został w porę wykryty i o tym, że 18 października 2224 roku miał miejsce olbrzymi wybuch, który całkowicie zniszczył Ziemię. Pół roku od momentu, z którego wyruszyli.

Kiedy zaczęli zbierać się do powrotu do swoich czasów, cała trójka wiedziała, że dla Spotkanego Roberta nie ma możliwości powrotu. Nie miał kombinezonu. Pożegnali się i ruszyli w drogę.

Szef, słuchając ich opowieści, stał w bezruchu. Gdy skończyli, całkowicie spanikował. Na szczęście udało im się go uspokoić. Wszyscy wiedzieli, że trzeba rozpocząć szukanie odpowiedniej planety do ewakuacji.

– My to zrobimy – oświadczył Robert. – My to rozpoczęliśmy, my to skończymy. Szefie, jedyną rzeczą, której od ciebie potrzebujemy, to abyś dał znać organizacji w każdym możliwym kraju o tym, jaka jest sytuacja. A, i jeszcze, potrzebujemy odpowiedniego statku kosmicznego.

Kolejnego dnia wszystko było gotowe. Robert i Aneta otrzymali statek najwyższej klasy, który zapewniał im świetne warunki do spełnienia najważniejszej misji w ich życiu. Kilka godzin później wyruszyli. Skierowali się najpierw w stronę Słońca. Wiedzieli, że znajduje się tam tunel czasoprzestrzenny, którym mogli dolecieć do kolejnej galaktyki. Na swojej drodze mijali wiele planet bądź księżyców, które potencjalnie mogły się nadawać, lecz Robert uparcie twierdził, że jeśli zalecą dalej, uda im się znaleźć lepsze miejsce. Aneta zaczęła się denerwować. Co, jeśli nie uda im się znaleźć odpowiedniego miejsca, a zabraknie im energii na powrót na Ziemię? Ich statek był zasilany bateriami czerpanymi ze światła gwiazd. Jednak proces ten był możliwy tylko z pomocą akumulatora, który przetwarzał światło w energię. Ładowało się go przed startem na tyle, na ile zaplanowany był lot. Podczas rejsu nie było już możliwości dodania mu napędu.

Kiedy wskaźnik pokazał, że przelatują obok planety potencjalnie spełniającej wszystkie wymagania, zdecydowali się wylądować. Nieoczekiwanie okazało się, iż w atmosferze obiektu znajduje się mnóstwo skał, mniejszych i większych.

– Wiedziałem, że musimy dalej szukać – mamrotał Robert pod nosem, równocześnie zajmując się przygotowywaniem statku do lądowania.

Aneta w tym czasie starała się sterować pomiędzy przeszkodami tak, aby jak najmniej uszkodzić maszynę. Wreszcie udało im się wylądować.

Na początku zajęli się szukaniem zbiorników wodnych. Na ich nieszczęście znajdowało się tam jedynie źródło wody wielkości jeziora na Ziemi. Skąd to wiedzieli? Zostali wyposażeni z najnowszy sprzęt, za pomocą którego łatwo można było rozpoznać ukształtowanie powierzchni każdej planety.

Musieli więc szukać dalej. Aneta zaczęła kipieć ze złości. Żałowała, że nie postawiła się Robertowi i nie wylądowała wcześniej. Teraz byli o mnóstwo energii do tyłu, a do tego ich statek został uszkodzony przez skały. Jeżeli wróciliby się, a kolejne kandydatki nie spełniałyby wymagań, nie mieliby wystarczającej ilości paliwa do dalszych poszukiwań.

Oboje odetchnęli ulgą, kiedy pojazd kosmiczny wystartował bez większych problemów. Sprawdzili jeszcze kilka planet. Niestety, żadna z nich się nie nadawała. Niektóre były bardzo bliskie perfekcji, ale Robertowi zawsze wydawało się, że na innej może być lepiej. Aneta sama nie wiedziała, kiedy zgadzała się na dalsze poszukiwania. Czy on zdawał sobie sprawę z tego, że może już z tej misji nie wrócić? Na pokładzie dało się wyczuć napiętą atmosferę.

Nagle zaczęły włączać się alarmy. Kilka na raz. Chodziło o szczerbę, pechowo umieszczoną blisko akumulatora, spowodowaną przez uderzenie jednej ze skał na pierwszej planecie. Robert szybko pobiegł sprawdzić, co się dzieje.

– Sytuacja nie wygląda dobrze! – krzyknął. – Musimy lądować!

Aneta rozpoczęła zniżanie się do najbliższej możliwej planety. Zrobiła to, mimo stresu, spektakularnie. Wszystko ucichło. Żadne z nich się nie odzywało. W pewnym momencie włączyły się kolejne sygnalizatory. Tym razem jednak oznaczały, że powierzchnia, na której się znajdują, jest idealna, aby zastąpić Ziemię. Zaczęli skakać, obejmować się i śpiewać. Teraz wystarczyło tylko uzupełnić najważniejsze dane dotyczące terenu i mogli wracać.

Po skończonej pracy i wielu próbach naprawienia statku zdecydowali się ruszyć w drogę powrotną. Kiedy jednak startowali, jeden z foteli pilota przestał działać, co oznaczało, że nie chronił go wystarczająco dobrze na przykład przed turbulencjami. Ten sprzęt był również niezbędny do startu, bez niego wręcz pewne było, że pilot nie wytrzyma ciśnienia panującego w kabinie. Przyczyną awarii był zbyt mały stopień naładowania akumulatora, a szkody wyrządzone przez kamienie okazały się nie do naprawienia. Sytuacja wyglądała fatalnie. Tylko jedno z nich mogło wrócić na Ziemię.

– Co teraz zrobimy? – zapytała spanikowana Aneta.

– Leć – odpowiedział Robert po chwili namysłu. – To wszystko moja wina. To ja cały czas chciałem znaleźć inne miejsce. Przeze mnie wylądowaliśmy tak daleko.

– Ale przecież dzięki temu udało nam się znaleźć to miejsce... – mówiła Aneta ze łzami w oczach. Robert jednak był nieustępliwy.

Po pewnym czasie ton jego głosu stał się bardzo stanowczy. Nakazał wręcz towarzyszce wracać do domu i powiadomić szefa o ich odkryciu. Wcale nie chciał być dla niej niemiły. Po prostu nie widział innego wyjścia. Robił to dla dobra ludzkości, aby uchronić innych przed śmiercią. W końcu Aneta zgodziła się. Po raz kolejny mu uległa. Powoli zaczęła przygotowywać się do startu. Oboje bez słowa upewnili się, że podróż przebiegnie bezpiecznie. Chwilę potem Aneta wystartowała, zostawiając Roberta samego na planecie, na której przyjdzie mu umrzeć, a która w przyszłości uratuje życie miliardom ludzi.

Robert stał, wpatrując się w odlatujący statek. Wiedział, że postąpił słusznie. Tak samo jak wiedział, że pomimo nowoczesnego skafandra, w który był ubrany, nic nie jest w stanie zapewnić mu życia, do czasu, kiedy inni ludzie tu przylecą. Więc co miał robić, oprócz odprowadzania wzrokiem statku kosmicznego Anety i rozmyślania o tym, jak to jego własne dążenie do perfekcji doprowadziło go do zguby? Jego własne przekonanie, że zawsze trzeba sprawdzić, czy gdzieś nie będzie lepiej.

Karolina Wągrowska,
uczennica klasy VIII Szkoły Podstawowej
z Oddziałami Integracyjnymi nr 341

Nowa nadzieja

Poranne słońce ogrzewało już mocno pokój kapitana Johna Rise'a. Przez szklaną kopułę wpadały promienie, które podniosły temperaturę pomieszczenia o kilka stopni. John wstał i podszedł do panelu sterowania, aby włączyć nawiew świeżego powietrza i klimatyzację. W przeciwnym razie jego pokój zamieniłby się w szklarnię. Potem zrobił sobie witaminowy koktajl i ubrał termo-marynarkę. Wybierał się na poranne zebranie Trójkątnej Rady, w której zasiadali inżynierowie, prawnicy i członkowie rządu miasta Tauron. Mieli debatować o problemach z dostępem do wody oraz o tym, jak i gdzie ją pozyskać.

Kierując się do drzwi ,John spojrzał na stare zdjęcie stojące na komodzie. Była na nim piękna kobieta na plaży. Wokół niej widać było palmy i kolorowe kwiaty, a w tle błękitny ocean. Kapitan odwrócił zdjęcie i przeczytał napis: „Kochani, Madagaskar jest piękny! Jest tu tyle zieleni i słońca, że czuję się jak w raju. Szkoda, że was tu nie ma”.

- Tak, babciu, ja też żałuję, że mnie tam nie było. Oddałbym wiele za chwile w tak pięknym miejscu. Tyle mi o nim opowiadałaś. Tam żyło się łatwiej, bez zmartwień, a słońce dawało tylko radość… A teraz… Doprowadziliśmy do zmian klimatu i co mamy? Uschły lasy, wyparowały rzeki, a roztopione lodowce podniosły poziom wód i twój piękny Madagaskar jest teraz pod wodą… Dobrze, że tego nie widzisz…

Rozmyślania kapitana przerwało pukanie do drzwi. Gdy je otworzył, w progu stał jego najlepszy przyjaciel Traper.

– John, ty jeszcze nie gotowy? Za chwilę spotkanie Rady! Grzebiesz się jak ślimak – powiedział z rozbrajającym uśmiechem.

– Dzień dobry. Ja też się cieszę, że ciebie widzę – odpowiedział Rise z ironią. – Przynajmniej nie spóźnię się sam. – Poklepał przyjaciela po ramieniu i wyszli.

Idąc szklanym tunelem w stronę budynku Rady, mężczyźni bacznie obserwowali otoczenie. Całe miasto Tauron było przykryte szklanymi kopułami, aby uchronić mieszkańców od niesprzyjających warunków atmosferycznych. W wyniku zmian klimatycznych temperatura powietrza nie spadała tu bowiem poniżej 55 stopni Celsjusza, stężenie CO^2 w atmosferze wynosiło 680 ppm, a deszcz był marzeniem każdego człowieka. Przez szybę widać było znajdującą się w pobliżu wielką farmę słoneczną zbudowaną z czterdziestu pięciu tysięcy paneli fotowoltaicznych, które dostarczały prąd dla całego miasta. To ekologiczne źródło energii było podstawą funkcjonowania całej społeczności w 2157 roku. Elektrownia zasilała też potężny system rur, wierteł, pomp i turbin, które wydobywały spod ziemi wodę i rozprowadzały ją po całym mieście. Bo właśnie tego najbardziej tu brakowało – wody! Aby przetrwać, trzeba było wydobywać ją głęboko spod ziemi. Specjalne zraszacze na kopule raz dziennie tworzyły deszcz, który był największą frajdą mieszkańców Tauronu. Twórcami tego cudownego systemu byli kapitan Rise i jego przyjaciel. Dlatego byli najważniejszymi uczestnikami zebrania, na które właśnie wpadli spóźnieni.

– Witam na naszym zebraniu – powiedział prezydent miasta. – Jak wiecie, mamy coraz większy problem z dostępem do wody. Jej poziom maleje z miesiąca na miesiąc. Trzeba coś z tym zrobić. Czy macie jakieś pomysły?

– Ja mam! – powiedział stanowczo generał Warrior. – = Musimy wreszcie opuścić Ziemię. Mamy odpowiedni sprzęt, aby szybko zbudować flotę kosmiczną i ruszyć na poszukiwania lepszego miejsca. Na pewno jest ich wiele. Tu nie da się żyć!

Wszyscy członkowie popierali pomysł Warriora. Wszyscy oprócz kapitana Johna Rise'a i Trapera.

– To ogromne i ryzykowne przedsięwzięcie. Proponujemy inne wyjście – powiedział przekonującym tonem Traper.

Wszyscy zamarli, gdyż jak dotąd nikt nigdy nic innego nie wymyślił.

– Wiemy, jak trudno nam tu żyć – tłumaczył Rise – ale w innych szerokościach geograficznych Ziemi sytuacja klimatyczna się zmieniła. Potwierdzają to zdjęcia satelitarne. Na biegunie północnym jest teraz o wiele zimniej, gdyż zmienił

się kąt nachylenia osi Ziemi. Znów pojawił się tam lód. Byłoby to idealne miejsce! Pomyślcie, lód zamienimy w wodę! A słońce nie będzie parzyło naszej skóry!

– On ma rację! – powiedziało kilku członków, a zaraz potem wszyscy.

– W takim razie nie ma na co czekać. – powiedział prezydent. – Wyślemy najpierw grupę rozpoznawczą, aby oceniła teren i przygotowała wszystko do budowy nowego miasta!

Dwa dni później specjalna grupa, w skład której weszli kapitan Rise i Traper, wyruszyła na biegun. W ciągu sześciu miesięcy zbudowała setki domów i systemów, które pozwoliły na ściągnięcie do nowego miejsca części mieszkańców Tauronu. Wydawało się, że wreszcie znaleźli idealne miejsce na lepsze życie. Jednak po krótkim czasie okazało się, że biegun, mimo dostępu wody, wcale nie był rajem.

– Panie Tomas – powiedział pewnego dnia kapitan do jednego z inżynierów. – Chyba zbyt szybko cieszyliśmy się z tej przeprowadzki. Nie przeanalizowaliśmy wszystkiego, co nas tu czeka.

– Ależ jak to? Przecież wreszcie mamy wodę! – odparł z uśmiechem Tomas.

– Owszem, tu jest woda, ale nie ma tyle słońca, aby rośliny mogły dobrze wegetować. Poza tym solary nie dostarczają odpowiedniej ilości energii. Tu jest za mało słonecznych dni. Do tego lód nie jest stabilnym podłożem. Łatwo się łamie. A wiele osób dostało szoku termicznego. Tu jest minus trzydzieści stopni Celsjusza. Nawet termokożuchy nie pomagają przy takiej temperaturze! Dużo bym dziś dał za tamte upały w Tauronie.

Nagle do pokoju wpadł przerażony Traper i krzyknął:

– John, jest poważny problem! Panele słoneczne popękały od mrozu. Nie mamy energii na ogrzewanie miasta!

– Czy mogliśmy się aż tak pomylić, wybierając to miejsce? – zapytał Tomas.

– Tu nie chodzi o pomyłkę – powiedział Traper. – Ludziom zawsze się wydaje, że w innym miejscu będzie im lepiej. Że wystarczy się przeprowadzić, a problemy znikają. Znikają jedne, ale pojawiają się drugie. Nie ma idealnego miejsca.

– Teraz musimy zdecydować, gdzie będzie nam naprawdę lepiej – wtrącił stanowczym tonem John.

Na wieczór zaplanowano pilne spotkanie Trójkątnej Rady. Okazało się, że wszyscy członkowie mieli wątpliwości co do słuszności podjętej decyzji, ale każdy bał się odezwać. Przecież na początku uznali to za świetny pomysł, więc nie chcieli się teraz ośmieszyć. Kapitan Rise i Traper przedstawili problemy, z którymi trzeba zmagać się na biegunie. Po ich wysłuchaniu wszyscy doszli do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem będzie powrót do Tauronu i znalezienie sposobu na pozyskiwanie wody z najgłębszych obszarów. Pobyt na biegunie okazał się w tym bardzo przydatny. Inżynierowie nauczyli się pokonywać niedostępne warstwy skał i dzięki temu będą mogli rozwiązać problem w starym mieście. Jednogłośnie podjęto więc decyzję o powrocie do Tauronu.

Rise, pakując walizkę, myślał już o ciepłych promieniach słońca w swoim pokoju. Wtedy z koszuli wypadło mu zdjęcie babci na Madagaskarze, z którym nigdy się nie rozstawał. Spojrzał na piękny krajobraz i powiedział sam do siebie:

– Może gdybym tam mieszkał, też bym stwierdził, że to nie jest raj. Pisałaś zawsze, że przez pół roku pada, a przez pół roku jest sucho. Może to też byłby problem… – i uśmiechnął się.

– Jesteś gotowy na powrót, przyjacielu? – zapytał Traper, stojąc w drzwiach

– Tak. Bo mam teraz nadzieję, że uda nam się w Tauronie uzyskać dostęp do wody i znów będziemy żyć szczęśliwie.

Traper klepnął Johna po plecach i dodał:

– To pakuj się szybciej, ślimaku, bo zanim skończysz, lody stopnieją na biegunie!

Bartosz Sulecki,
uczeń klasy VI
Szkoły Podstawowej nr 357

Bunt

To miał być dzień odmieniający wszystko. Moment, w którym zerwiemy łańcuchy, jakimi pętało nas państwo-świat, inaczej nazywane Unią Ziemian. Chwila zrozumienia przez ten układ ludzi wielkich, jak bardzo liczy się głos nas – pospólstwa, tych, którzy żyją, codziennie czując oddech władzy na karku, terroryzowanych przez coś, co miało zapewniać bezpieczeństwo, opiekę, być ostoją. Ścigani oraz torturowani przez potęgę zbyt wielką dla jednego człowieka, zbyt wielką dla dziesięciu ludzi, tak samo jak dwudziestu bądź trzydziestu. Nas jednak nie liczyło się w jednościach, do setek także ograniczeni nie byliśmy. „My” było równoznaczne z tysiącami. Tysiącami osób sponiewieranych, przestraszonych, wyniszczonych, ale złych, gniewnych, nieobliczalnych, niemających nic do stracenia. A takich trzeba bać się najbardziej. Jeżeli zechcemy coś osiągnąć, nie obchodzi nas śmierć jednego, dwóch lub połowy. Nie jesteśmy sobie rodziną, bo rodzinę nam już odebrano. Jeżeli wygrywamy, to każdy cieszy się we własnym sercu; jeżeli przegrywamy, smutek zalewa nasze wszystkie ciała, lecz osobno. Dla siebie nie znaczymy nic więcej niż kule wylatujące z broni lub zbiór pomysłów gdzieś nad kręgosłupem. Dziś będzie inaczej, niż było do tej pory. Będziemy sobie braćmi, siostrami, ojcami, matkami, każda śmierć towarzysza będzie niczym strzał w pierś. Każdy z naszej trzytysięcznej grupy to wie, jednakże na razie osobno. Zjednoczymy się dopiero, kiedy uderzymy, przechwytując misję *Ares 08* i zmuszając Unię Ziemian do współpracy. Kiedy zdobędziemy statek razem z całym wyposażeniem potrzebnym do około miesięcznej podróży na Czerwony Glob oraz skolonizowania go.

Tak mniej więcej myślał Johan *Coup* Umsturz – dowódca jednego z oddziałów akcji *Hermes* wojskowej grupy antyrządowej *Pucz*. Był on w pełni oddany ugrupowaniu. Cokolwiek Fernando *Papa* Soberan, generał całego obozu, powiedział, od razu Johan robił to, niezależnie od zadania. Podczas swojej działalności zabił on około trzydziestu osób, ale teraz nadchodził najważniejszy moment jego kariery. Miał tej nocy zinfiltrować agencję NASA, tuż przed odlotem rakiety *Ares 08*, która ma doprowadzić do kolonizacji Marsa. Musiał więc działać szybko.

Kiedy tylko wybiła północ, ruszył do akcji. Razem z trzydziestoma sześcioma towarzyszami broni wszedł do systemu kanalizacji agencji kosmicznej, który od góry był oświetlony stosunkowo dużymi lampami wydzielającymi zielonkawe światło. Dokładnie pod nimi płynęły najróżniejsze odpadki, które wydzielały nieprzyjemny zapach i nie wyglądały na coś, obok czego ktokolwiek chciałby przechodzić.

Zespół Umsturza miała wspomóc siedemdziesięcioosobowa grupa drugiego uderzenia, która po ujawnieniu się oddziału Johana napadnie na budynek, upewniając się, że *Pucz* przejmie nad nim kontrolę. Z założenia plan ten nie miał wad, jednakże dowódca był gotowy na wszystko. W razie czego mógł podać do organizacji informację o wycofaniu się, żeby otrzymać wsparcie przy uciecze, chociaż liczył, iż nie będzie zmuszony do ratowania się w ten sposób.

Czołganie się przez kanały było powolne, nieprzyjemne, a na dodatek wydawane odgłosy mogły zdradzić ich położenie, w takich miejscach dźwięk rozchodzi się łatwo. Wszyscy byli bardzo uważni. Nagle w oddali coś zamajaczyło.

– *Coup*, tam z przodu, popatrz, wygląda, jakby ktoś stał – poinformował po cichutku oficer Paweł *Miciesz* Ivanov, jeden z uczestników akcji.

– Rzeczywiście, jakby cień mężczyzny – szepnął Johan. – Cholera, będzie się go trzeba jakoś pozbyć – mruknął pod nosem.

– Strzelać? – cicho zapytał James *Mutiny* Peters, brytyjski podoficer.

– Załóż tłumik i strzelaj w głowę, tylko traf – wręcz niesłyszalnie powiedział dowódca oddziału.

Błysk wystrzału był słabo widoczny w rynsztoku, a dźwięk, mocno przytłumiony, słyszalny zaledwie w zasięgu paru metrów, jednak cień wcale nie upadł, wręcz się nie poruszył. Na twarzach doświadczonych wojskowych pojawiło się zdziwienie, a w oczach najmłodszego z nich – Jeremiego *Fity* Mulafa – można było zauważyć strach.

– Jeżeli on żyje, to czy oni wiedzą, że tu jesteśmy? – zapytał przestraszony młodzik, nie panując nad tym, jak głośno mówi.

– Jeszcze się nie ruszył, nikogo zapewne nie zdążył poinformować, ale jeżeli będziesz tak się drzeć, to zaraz po nas przyjdą – niezbyt głośno, ale gniewnie odparł Coup.

– *Mutiny*, *Miciesz*, za mną, idziemy do niego – dodał półgłosem.

Po dziesięciu minutach skrytego czołgania mężczyźni dotarli do źródła cienia. Był to chłopak odwrócony do nich plecami. Bez żadnego pytania James oddał kolejny strzał, który nie mógł chybić, jednak kula wbiła się w głowę i tam została, nie przeleciała na wylot, przeciwnie do tego, co przewidywał, jakby kość potyliczna stawiła wielki opór. W tym samym momencie lampy zaczęły mrugać, a prędkość płynięcia odpadków raz to przyśpieszała, zwalniała, a momentami przestawały się one całkowicie poruszać. Wszyscy trzej byli bardzo zaskoczeni.

– Co tutaj się do cholery dzieje?! – krzyknął zdziwiony *Mutiny*. – Nigdy nie widziałem czegoś takiego. Muszę obejrzeć to ciało – dopowiedział. Zanim ktoś zdążył cokolwiek powiedzieć, Brytyjczyk doskoczył do ciała i zaczął je oglądać.

– Tętna nie ma, jakby nie żył, jednak mimo to oddycha, serce bije mu ze złej strony, prawej zamiast lewej, jego oczy to sama źrenica, nie ma tęczówki ani białka. U mostka ma osiem par żeber zamiast dziesięciu. Co się tutaj dzieje?! – podoficer zagrzmiał tak szaleńczo, że każdy by go usłyszał.

Wtedy stało się coś nieprzewidywanego, świat zaczął się jakby rozbierać na części, na początku małe kwadraciki odrywały się od wszystkiego dookoła, pozostawiały po sobie tylko czarny kolor, tak ciemny, iż nie dało się niczego w nim zobaczyć. Powoli obszary, które znikały, powiększały się i powiększały. Johan stał sam w ciemności. Zamknął oczy, poczuł, jak się rozpływa, nie było już go.

Otworzył oczy. Był w zupełnie innym miejscu. Po chwili zorientował się, że znajduje się w wielkiej przeźroczystej tubie pełnej jakiegoś płynu. Unosił się w nim. Wokoło tego dziwnego pojemnika biegało wielu ludzi w białych kitlach, z oczami osłoniętymi dziwnymi okularami. Umsturz usłyszał krzyki. Zaraz ciecz zaczęła znikać zasysana przez podłogę, a on odzyskał jasność umysłu, chociaż i tak nie wiedział, gdzie się znajduje. Kiedy substancja została całkowicie usunięta, przeszklone ściany rozsunęły się. Mógł wyjść z urządzenia.

– Pan Johan Umsturz? – zapytał starszy pan w laboratoryjnym ubiorze, zdejmując okulary ochronne.

– T…tak – niepewnie odpowiedział zagubiony mężczyzna.

– Zapewne ma pan wiele pytań, zaraz wszystko wyjaśnię, ale wyjdźmy na zewnątrz, muszę odetchnąć świeżym powietrzem – stwierdził naukowiec, po czym ruszył w stronę drzwi. Nie minęła chwila, a już obydwaj spacerowali po pięknym ogrodzie pełnym najróżniejszych kwiatów oraz drzew.

– No cóż, zacznijmy od początku – rozpoczął swój monolog starzec bardzo powolnym, wyraźnym głosem. – Twoje prawdziwe imię i nazwisko to rzeczywiście Johan Umsturz. Jesteś ojcem dwojga dzieci: Anny oraz Piotra, a twoja żona Melania kocha cię ponad życie. Z zawodu jesteś historykiem, ubóstwiającym wręcz okres dwudziestodrugowiecznych rewolucji przeciwko Unii Ziemian. Kiedyś interesowałeś się także fizyką, a konkretnie powstaniem wszechświata. Era Plancka, kochałeś szczególnie te stare teorie, jak Model Gorącego Wielkiego wybuchu, zakładający istnienie sześciowymiarowego mikrowszechświata, *pierwotnego atomu* Georgesa Lemaître'a, od którego miało rzekomo wszystko się zacząć, zwiększenie się tempa poszerzania kosmosu. To ciebie fascynowało, ale niczego z tego teraz niestety nie pamiętasz. Trudno mi to mówić, ale drogi Johanie... – starszy pan zatrzymał na chwilę swoją wypowiedź. Zdziwiło to bardzo Johana. Jakby starzec nagle miał przestać prawić o nauce i powiedzieć coś aż zbyt poważnego. – Jesteś śmiertelnie chory. Umrzesz w ciągu następnych dwóch godzin – powiedziała odziana w kitel postać. Słowa zabrzmiały jak potworny

wyrok śmierci, coś nakazywanego tylko przez okrutnych królów setki lat temu, jednak to działo się teraz.

Umsturza zalała fala smutku, zwątpienia, złości, frustracji. Był bardzo zmieszany. Emocje rzucały nim na prawo, lewo, w górę i w dół. Nie przypominał sobie, żeby był pasjonatem czegokolwiek, fizyki, historii, geografii lub astronomii, ale wiedział, że to, co usłyszał, jest prawdą, rozmówca nie okłamuje go, a więc rychłe odejście na tamten świat też musiało być faktem. Łzy popłynęły po jego policzkach, prawdziwe łzy rozpaczy.

– To... to, dlaczego ja? Dlaczego ja nic nie pamiętam? Czemu jeszcze przed chwilą czołgałem się kanałami? – głosem skazanego zapytał Johan.

– Kiedy dowiedziałeś się o chorobie, daliśmy ci wybór, mogłeś zginąć, leżąc w szpitalnym łóżku, otoczony przez różnych ludzi, pielęgniarki, rodzinę, znajomych, lub umrzeć w stanie kontrolowanej śpiączki, podczas której przeżyjesz dowolne wydarzenia, jeżeli tylko je opiszesz. Dzisiaj o godzinie ósmej oddałeś nam dokładny opis akcji *Hermes* oraz życiorys jednego z jej uczestników, który znalazłeś w źródłach historycznych, a punkt dziesiąta wymazaliśmy ci większość pamięci i rozpocząłeś życie innej osoby, kiedy indziej, gdzie indziej. Jako *Coup* myślałeś, że minęło wiele lat, ale w prawdziwym świecie trwało to około siedmiu godzin. Niestety, przez błąd sen się przerwał, a tobie wróciła świadomość, bardzo cię za to przepraszamy – poważnym głosem powiedział mężczyzna.

Starzec oddalił się, a Umsturz po prostu szedł przed siebie, podziwiał najróżniejsze rośliny w ogrodzie, rozmyślał, jak jego stan jest okropny. Wolałby być już na tamtym świecie lub jako *Coup* sabotować misję *Ares 08*, nie chciał być tutaj.

Spokojny spacer przerwała mu kobieta z blond włosami, która wyglądała, jakby była w podobnym wieku. Podbiegła, mocno go przytuliła i pocałowała. Po czym uścisnęła go jeszcze raz, ale tym razem mocniej.

– Kochanie, jestem przy tobie – wyszeptała do jego ucha. On zdziwiony odsunął ją.

– Kim ty niby jesteś? – zapytał. Blondynka popatrzyła mu prosto w oczy.

Spuściła wzrok, posmutniała i odeszła. To było ostatnie spotkanie Johana Umsturza z jego żoną przed śmiercią. Później syn próbował z nim porozmawiać, przyszła też córka, nikogo nie słuchał, patrzył pustym wzrokiem. Wydawało się, że wcale nie żył, popadał w bezemocjonalny letarg. Naprawdę nie chciał tu być.

Trzydzieści minut przed śmiercią lekarze zabrali go z powrotem do budynku. Po chwili przestał on cokolwiek mówić, z jego ust ciągle wylewały się wymioty zabarwione krwią. Serce przyśpieszyło bicie. Ręce zaczęły się trząść, nie mógł ustać na nogach. W tym stanie chciał tylko jak najszybciej przejść na drugą stronę. Krew przestała rozprowadzać się po jego organizmie o godzinie 19.07. Mózg obumarł przez niedotlenienie chwilę potem.

Kiedy Johan Umsturz zginął, jego dusza tylko i wyłącznie chciała wrócić na ziemię, choćby na parę minut, nawet do cierpiącego, ginącego organizmu. Tak jej brakowało ludzkiego ciała. Chciała być gdzie indziej, jednak już tego zrobić nie mogła, była zaledwie duszą osoby, która przed chwilą umarła, jej los był od dawna policzony. Skierowała się w pierwszą lepszą stronę i odeszła, nie mogła się buntować, nie była *Coupem*.

Piotr Kurpeta,
uczeń klasy VIII Szkoły Podstawowej nr 363

Ilustracja: Aleksandra Wiśniewska, 6g